

NA STRAŻY-

BIULETYN WEWNĘTRZNY

ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA

Na prawach rękopisu!

CENA 50 MLS.

LUTY 1947

JEROZOLIMA

32

Adres: Jerusalem,
"Casa Nova" nr 80

TAJEMNICA ROSJI

Nikt dobrze nie wie, co się dzieje w Rosji za żelazną kurtyną, którą Sowiety tak szczelnie przestłoniły wszystko.

Nic więc dziwnego, że nie tylko przywódcy polityczni, publicyści i dziennikarze, ale szeroka publiczność Zachodu z zainteresowaniem zwraca oczy ku Z.S.R.R. pragnąc odgadnąć, co w tym najbardziej dziwnym, najbardziej tajemniczym państwie się dzieje. Bezpośrednich wiadomości i relacji brak prawie zupełnie. Opierać się można niemal wyłącznie na prasie i wydawnictwach sowieckich, które podają tylko tyle i tylko tak, ile i jak jest to dla celów Moskwy potrzebne.

Od czasu do czasu zjawia się jakiś reportaż, nie będący niczym innym, jak tylko garścią zewnętrznych i z konieczności powierzchownych impresyj, jakie poszczególny polityk lub dziennikarz zachodni uzyskał ze swej wizyty w Rosji, zawsze starannie przez władze sowieckie wyreżyserowanej pod troskliwą opieką agentów N.K.W.D. Z tych wspomnień i reportaży człowiek Zachodu słusznie może wywnioskować tylko jedno: że życie w Sowieciech jest czymś zgoła różnym od życia europejskiego, że ustrój polityczny, gospodarczy i społeczny w żadnej mierze nie przypomina tego, co jest obyczajem świata Zachodu i że na takim gruncie rozbudowana psychologia człowieka, jego potrzeby, pragnienia, wierzenia, jego reakcje na otaczającą go rzeczywistość i na wszystko, co się na szerokim świecie

dzieje, są obce, najczęściej wprost niezrozumiałe dla mieszkańca Francji, Anglii lub Ameryki.

Już na długie lata przed pierwszą wojną światową kolos rosyjski wzbudzał zainteresowanie zachodniej Europy. Politycy i wojskowi interesowali się polityką rosyjską i rosyjską armią. Szersza publiczność interesowała się rosyjskim przemysłem i kolejnictwem, w których znaczną rolę odgrywały obok franków francuskich poważne kapitały niemieckie, belgijskie i angielskie, przepadłe raz na zawsze w wyniku rewolucji 1917 r. Obok tych interesów czysto materialnych w środowiskach inteligentnej Europy budziły zaciekawienie literatura, teatr, muzyka i taniec rosyjski, które zdobywały sobie szeroką popularność w sferach intelektualistów i świata artystycznego Zachodu. W szczególności powieść rosyjska cieszyła się niezwykłą poczytnością. Turgieniew, Dostojewski, Tołstoj, Gorkij, Mereżkowski stali się niemal klasykami literatury międzynarodowej i czytani byli tym chętniej, im bardziej specyficznie rosyjskie tematy w utworach swych poruszali.

"Dusza rosyjska" — tajemnicza, niepokojąca, egzotyczna, ustawicznie oscylująca między świętością i zbrodnią, poszukująca czegoś nowego, a nie umiejąca żyć w świecie rzeczywistym, tęskniąca do Boga, a poddająca się bez oporu szatanowi, bezsilna w dobrem, a potworna i wyuzdana w złem, prześladowana

przez własnych krwawych władców, a innych nielitościwie prześladowająca, buntująca się przeciw uciskowi, a ujarzmiająca miliony obcych sobie narodowości, skłonna do religijnego mistycyzmu, a jednocześnie azjatycko chytra i przebiegła, pewna swego posłannictwa, a jednocześnie chora na kompleks niższości wobec kultury zachodniej, bezpośrednia aż do bezwstydu, a zarazem nieufna i skryta — ta dusza fascynowała pięknoduchów Europy, znudzonych lub znudzonych pozorami uregulowanego, niejako szablonowego życia, ustalonego obyczaju, wyraźnych norm i utrwalonych stosunków.

Wydaje się, że Zachód nie orientował się zupełnie w skomplikowanym procesie historycznym, który duszę rosyjską formował. Ujmował ją jako rzecz samą w sobie, organicznie taką, a nie inną, w głębi swej jednolitą, i dlatego zagadki jej dwiistości, biegunowości i jaskrawych sprzeczności zrozumieć nie umiał. Traktował ją ontologicznie, podczas gdy jedynie genetyczne podejście do zagadnienia daje rozwiązanie zagadki. Przeciwnieństwa duszy rosyjskiej, jej wzniesienia i upadki tłumaczyć można jedynie sprzecznymi wpływami historycznymi, którym Rosja ulegała, ale którym jednocześnie zawdzięcza swoją siłę. Czy mogą być większe sprzeczności kulturalne, jak osiadła indywidualistyczna kultura chrześcijańska, wypracowana w oparciu o bizantyjską kulturę Grecji, i obyczaje hord stepowych koczowników, poddanych

zgoła ślepo totalistycznemu autokratyzmowi, przyrodniczo podległych prawu stepu, którym jest konieczność ustawicznego ruchu, masowych wyrożeń i związanych z nimi praw wojny i przemocy? A przecież na tych to tak rozbieżnych elementach wyrastała Rosja, wchłaniając nadto sporą domieszkę krwi mongolskiej i ugro-fińskiej. Okazało się, że sprzeczności nie zatarły się w ciągu minionych wieków i oba elementy nie zlały się w jeden amalgamat, ale nawarstwiły się odrębnymi pokładami, które w przekroju psychicznym i kulturalnym dają się łatwo zauważyć i wyodrębnić. W rezultacie Rosjanin nie był w stanie stać się współczesnym człowiekiem w zachodnio-europejskim znaczeniu tego wyrazu. Pozostało w nim dużo ze średniowiecza zarówno jeśli chodzi o charakter tego, co stanowi w nim dziedzictwo tak formalistycznego bizantyjskiego chrześcijaństwa, jak i tego, co idąc od wschodnich stepów zmusza go do parcia przed siebie, w szeroką przestrzeń, a co przetłumaczone na język polityczny wyraża się w formie specyficznego, bo po mongolsku niszczyielskiego i okrutnego imperializmu.

Jeśli myśl współczesna, operująca tak niezmiernie bogatym i różnorodnym materiałem narastającej szybko wiedzy, nawet w swoich próbach syntez filozoficznych musi być w znacznym stopniu tolerancyjna, a więc relatywistyczna, jeśli nie chce sprowadzać całego bogactwa rzeczywistości pod jeden strychulec i nie deformować jej w ten sposób, to zawsze totalitarna myśl rosyjska przybiera kształty sztywnej doktryny z całą jej właściwą wąskością i nietolerancją.

Te dwie tak wyraźne cechy duszy rosyjskiej: doktrynalizm i zaborczość na nieszczęście dla świata zyskały oparcie w olbrzymim przestrzennie i ludnościowo państwie rządzonym od szeregu stuleci przez autokratyczną oligarchię. Dysponowanie tak wyjątkowo potężnym pań-

stwem dawało niczym nie skępowaną możność wcielania w życie wszystkiego, co głosiła doktryna i co podsuwał instynkt zaborczy. Widać to bardzo wyraźnie na przestrzeni wieków historii Rosji, która nie bez powodu wszelkimi środkami wyodrębniła się od wspólnoty narodów zachodnio-europejskich i nigdy z nią żyć i pracować nie umiała i zresztą nie chciała. Jeszcze za ostatniego cara sprzed przewrotu bolszewickiego dla przeciętnego Europejczyka Rosja była krajem mało znanym i tajemniczym, a system paszportowy rosyjski niezmiernie utrudniał kontakty między Rosją a zagranicą. Już więc wówczas to, co się za czasów bolszewickich miało stać nieprzenikliwą żelazną kurtyną, istniało w zalążku. I jeśli w ciągu dwóch stuleci, od Piotra Wielkiego do Mikołaja Drugiego, mimo wszystko konieczności — w pierwszej mierze gospodarcze, wojskowe i komunikacyjne — spowodowały znaczne wysiłki w celu uwspółcześnienia aparatu państwowego i ekonomicznego, to przecież Rosja pozostała zawsze równie daleka od Europy, jak była nią Japonia, mimo niesłychanie szybkiego przejścia zdobyczy technicznych i wojskowych Zachodu.

To, co było duszą rosyjską, na zmiany techniki życia nie reagowało, i dusza ta w swej istocie nie uległa żadnym zasadniczym przeobrażeniom. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że z czysto politycznego punktu widzenia okoliczność ta znakomicie ułatwiała rozbudowę siły państwowej przez fakt bezsporny, a w dziejach rzadko spotykany, że nigdzie chyba rządy nie były w takim stopniu wyrazem ducha narodu jak właśnie w Rosji. I tym się na pewno tłumaczą niezwykle sukcesy rozrostu terytorialnego caratu. Ta ścisła odpowiedniość między rządem a rządzonymi pozwalała na uniknięcie kłopotów, jakich tyle miały rządy zachodnio-europejskie z swoimi obywatelami, i skierowanie

całego wysiłku na nasycanie tendencji imperialistycznych. Dusza rosyjska nie rozumie bowiem, co dla Europejczyka oznacza wolność, a jedyna skuteczna rewolucja w Rosji zamieniła białego carat na carat czerwony, który chemicznie wyczyścił Rosję z najłżejszego powiewu wolności, z doktryny zrobił wyłączną, panującą religię, a imperializm podniósł do wyżyn światowego programu.

Istotnie ci wszyscy, którzy otarli się choćby o Europę i jej kulturę przejęli, zostali przez rewolucję wymordowani albo też musieli uchodzić na emigrację. Nie była ona bynajmniej jedynie i wyłącznie emigracją białą, w jej bowiem szeregach znaleźli się nie tylko carscy generałowie i urzędnicy, ale również i lewicowi działacze, socjaliści różnych odcieni, znaczne ilości najlepszej rosyjskiej inteligencji i rzesze przedstawicieli uciskanych narodowości, którzy ująć potrafili z kraju niewoli i terroru.

W tym rozumieniu rzeczy można zaryzykować twierdzenie, że bolszewizm stał się jeszcze bardziej całkowitym wykładnikiem zasadniczych cech rosyjskiej duszy niż był nim carat. Doktrynalność rosyjska znalazła w spreparowanym ad hoc marksizmie systemat znacznie bardziej rozbudowany niż dawniejsza carska doktryna, a przez zupełną negację etyki chrześcijańskiej, która przecież za rządów carskich choćby tylko formalnie obowiązywała, oraz przez program rewolucji światowej imperializm sowiecki, już nawet pozorów wszelkiego humanitaryzmu wyzbyły, uzyskał jeszcze mocniejsze podstawy.

Było przed wojną dość dużo ludzi, poza politykami, podchodzący z innego punktu widzenia do Rosji, którzy usiłując rozwiązać jej zagadkę wyobrażali sobie, że właśnie od niej poprzez mroki i sprzeczności duszy rosyjskiej pójdzie na świat ożywcza fala, która odświeży lub przetworzy nieco zagęszczoną atmo-

sferę mocno już podstarzałej Europy. Doszukiwali się w tym, co miało stanowić treść rosyjskości, jakichś przepastnych głębi, z których w właściwym czasie zrodzi się nowa treść człowiecza, wskaże ludzkości drogi do wyższych osiągnięć, da światu twórcze, nie wypowiedziane dotychczas zbawcze słowo. Ten mit istniał wśród wielu rosyjskich pisarzy a podchwycony został przez pewien typ intelektualistów europejskich. Nie trzeba było długo czekać, aż ten raz jeszcze oczekiwany ex oriente lux stał się ciałem i ukazał światu swoje prawdziwe oblicze w postaci rosyjskiego komunizmu.

Ubrany w strój niby europejski — wszak lenino-stalinizm jest przeróbką teorii europejskiego Żyda Marxa — za Marxem operujący dialektyką Niemca Hegla, od Anglii i Francji zapożyczający tak obce Rosji terminy postępu, demokracji, republiki, woli ludu, wyborów, parlamentu, sprawiedliwości społecznej, wolności politycznej etc. — bolszewizm całym tym sztafazem stara się ukryć przed oczami Zachodu istotną, odwieczną, niezmienną treść duszy rosyjskiej, która w istocie rzeczy nie ma w sobie nic tajemniczego. Zagadka rosyjska jest łatwa do rozwiązania, tajemniczość pozorna i płytką.

Natomiast trudniej jest się zorientować, co realnego, co naprawdę dzieje się za żelazną kurtyną, na którą składają się zarówno zakazy wstępu, kontrola organów NKWD, cenzura, jak skłamane słowa i propagandowe hasła, obliczone na otumanienie świata i własnych obywateli. I jeszcze trudniej jest przewidzieć dalszy rozwój wypadków w samej Rosji. I to wcale nie dlatego, żeby dusza rosyjska była tak tajemnicza i tak w swych możliwościach nieobliczalna, ale właśnie dlatego, że stanowi ona czynnik stały, czynnikiem zaś zmiennym jest to, co cechuje wszystkie rewolucyjne ustroje totalitarne oparte na systemie wadzostwa z towarzyszącą im zawsze elitą partyjną, świeżo wyselekcjono-

waną, całkowicie uzależnioną od łaski czy dobrej woli wodza, przeżartą z jednej strony służalstwem, z drugiej przerostem ambicji osobistych.

Ludność rosyjska, trzymana w ryzach żelaznego terroru, nie ma w sprawie składu i kierunku prac rządu najmniejszego wpływu. Znosi niewolę, głód, nędzę, poniewierkę, bo do tego od stuleci przywykła, bo zresztą znosić to wszystko musi. Narody uciskane, stanowiące połowę ludności Rosji, rządzone są przez agenturę sowieckich centrali w sposób wykluczający możliwość jakiegokolwiek oporu. W tych warunkach zmiany w dającej się przewidzieć przyszłości są możliwe chyba jedynie tylko na skutek kryzysu w grupie rządzącej. Choroba lub zgon dyktatora, zawiści i walki w łonie elity, kryzysy ideologiczne — a takie już były (prawe i lewe ukłony), o ile w czas nie zostaną sparaliżowane w drodze krótkiej procedury zaaranżowanego odpowiednio procesu lub jeszcze krótszej, dokonywanej w piwnicach NKWD — oto, zdaje się, jedyne możliwości dalej idących zmian w strukturze i charakterze państwa. Rozkład elity rządzącej tego typu jest zjawiskiem niejednokrotnie notowanym w historii rewolucji — i zdaje się, że on jedynie może przekształcić obecne oblicze sowieckiego państwa. Społeczeństwo, pozbawione doktryny i jednolitego kierownictwa przy zatamaniu się jedyne go mechanizmu, stanowiącego motor życia państwowego, jakim jest monopartia, i w braku jakichkolwiek innych ustalonych form organizacji, musiałoby wejść na drogę, prowadzącą do chaosu, a narody ujarzmione mogłyby wykorzystać tę sytuację dla odzyskania utraconej wolności.

Powtórzyłyby się zatem to, co się stało po upadku caratu, tzn. długotrwały zamęt, prawdopodobnie wojna wewnętrzna, odpadanie narodów ujarzmionych i możliwy rozpad dotychczasowego imperium. Została-

by rdzenna Rosja, osłabiona, głodna i skrwawiona, bez doktryny — skoro obie: carska i bolszewicka, nie byłyby już do użycia — i bez możliwości realizowania swych zaborczych instynktów.

I trzeba stwierdzić, że byłoby to rozwiązanie najlepsze nie tylko dla idei powszechnego pokoju, nie tylko dla ludów europejskich, wchłoniętych obecnie w zasięg bezpośredniej i pośredniej niewoli sowieckiej, ale dla samego narodu rosyjskiego, który byłby zmuszony przez twardą i ciężką rzeczywistość do poddania rewizji swojego dotychczasowego stanowiska w stosunku do życia własnego i życia innych, przezeń unieszczęśliwianych ludów.

I może w niezmiernym trudzie, poprzez bardzo ciężkie doświadczenia, zdołałby przebudować swą duszę tak, aby wolne ludy świata były w stanie bez poczucia ustawicznego niebezpieczeństwa współżyć z nim w ramach normalnej międzynarodowej współpracy.

Czy i kiedy to się stanie? Tego przewidzieć nikt nie potrafi. Ale coś w tym rodzaju zdają się mieć na myśli ci coraz liczniejsi, którzy nie chcąc wojny woleliby liczyć na wewnętrzne rozpadowe procesy kołosa sowieckiego.

I to są główne powody, dla których to, co się dzieje za żelazną kurtyną, tak żywo interesuje publicystów i polityków Zachodu. Zapewne ważny jest stopień rozbudowy przemysłu wojennego Sowieców i prowadzone przez nie studia nad energią atomową, i sprawa wyżywienia ludności na Ukrainie po spustoszeniach miast i wsi w wyniku wojny z Niemcami, i nastroje szerokich mas zdemobilizowanych żołnierzy oraz wojska, które po raz pierwszy mogło w Polsce i Niemczech zobaczyć poziom życia „kapitalistycznej” Europy — ale rzeczą najciekawszą są stosunki panujące w centralach partyjnych, bo one w pierwszej mierze decydować mogą o

przeobrażeniach, którym Rosja będzie ulegała.

Wszelki totalizm, a już specyficznie totalizm rosyjski, tak ściśle jest związany z osobą dyktatora oraz z jego najbliższym otoczeniem, że każde naruszenie równowagi w funkcjonowaniu góry partyjnej grozi bardzo daleko idącymi konsekwencjami. A równowaga ta łatwa do utrzymania nie jest. Pokazowe procesy i systematycznie zarządzane „czystki” są tego aż nadto oczywistym dowodem. Jak długo tą metodą można trzymać w rękę 180-milionowe państwo? Pytanie, na które nikt odpowiedzieć nie potrafi. Terror jest niewątpliwie jednym ze skutecznych sposobów rządzenia, jest to jednak sposób niebezpieczny.

Z drugiej strony nasuwa się pytanie, jak długo Zachód może czekać na takie załatwienie zagadnienia rosyjskiego, które by nie było ustawiczną groźbą wojny i związanych z tym olbrzymich wydatków na utrzymywanie licznych armii i na uzbrojenie, czego żaden budżet żadnego państwa à la longue nie wytrzyma poza właśnie Rosją, która jedynie może przechodzić do porządku nad skrajną nędzą, a często niedojadaniem swoich obywateli, a dysponuje ponadto wielomilionową niewolniczą, nic nie kosztującą, masą robotniczą łagrów.

Ze dzisiejszy układ sił utrzymać się na stałe nie może, o tym czołowi politycy Zachodu nie mogą nie wiedzieć. Że „appeasement” rezultatów nie daje, o tym przekonali się już aż nadto dobrze. Że apetyty rosyjskie nie są do nasycenia, to również jest im rzeczą znaną.

Sprawy wojny i pokoju nie powstają z dnia na dzień; są z wszelką pewnością wynikiem uprzednich zjawisk historycznych. Przychodzą chwile, w których czasy się dopełniają, ukrywane w schowkach historii sprzeczności zaczynają się wydobywać na powierzchnię, a nagromadzone w zbyt wielkiej ilości armaty zaczynają same strzelać.

F. Sławoj-Składkowski

17 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Poniżej podajemy urywek z pracy ówczesnego prezesa Rady Ministrów gen. Składkowskiego pt. „Zarys czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r. (Warszawa, Łuck, Kosów, Słanic)” oraz relację marszałka Śmigłego Rydza z 24/XII 1939 roku. Obrazują one wydarzenia, poprzedzające decyzję przejścia na teren Rumunii Prezydenta R.P., Rządu i Naczelnego Dowództwa. Wynika z nich, że Wódz Naczelny przekroczył granice Polski zgodnie z decyzją najwyższych czynników państwowych.

Wobec tego że artykuł W.T. Drymera, który ukazał się w naszym nrze 28-29-30, wywołał wśród części Czytelników wrażenie, jakoby pismo nasze ustosunkowało się krytycznie do opuszczenia Polski przez marszałka Śmigłego Rydza — stwierdzamy, że byliśmy najdalej od podobnej sugestii.

Redakcja

17 września 1939 r., niedziela

Dziś rano-radosna wiadomość, po której granica rumuńska wydaje się dalsza: generał Sosnkowski w kilku atakach nocnych rozbił niemieckie oddziały pancerne, walcząc na zachód od Lwowa. Nasi zniszczyli około 100 czołgów i Lwów znów jest uwolniony od najazdu niemieckiego. Tak więc będziemy się bronić, być może, na zachód od rzeki Stryj, gdy Niemcy mają duże straty. Nareszcie coś dobrego w tej wojnie.

Dopiero godzina dziesiąta rano przyniosła straszną wiadomość, której na razie wierzyć nie chcieliśmy. Wojska sowieckie przeszły granicę naszą czołgami i — po złamaniu oporu Oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza — posuwają się na zachód wołając, że idą walczyć z Niemcami, by całej Polski nie zabrali. Telefonuje to wojewoda tarnopolski Malicki, ale wkrótce jest już wiadomość radiowa, że wojska sowieckie przeszły granicę polską na całej długości od Dźwiny do Dniestru.

Jesteśmy tym zupełnie zaskoczeni. Taki cios nieoczekiwany. Przecież mamy z Sowietami pakt nieagresji z 1932 roku, poparty umową końca zeszłego roku i traktatem handlowym. To coś potwornego — i to w chwili, gdy zdawało się, że będą

Oto są perspektywy, przed którymi świat dziś stoi. Ekspozycja tragedii jest gotowa. Finał może się rozegrać w paru wariantach. Ale rozegrać się musi.

J. J.

dziemy mogli oprzeć się Niemcom, choć na tym skrawku ziemi polskiej.

Teraz dopiero staje się jasne, dlaczego ambasador Sowietów Charonow tak nagle uciekł z Krzemieńca.

Marszałek Śmigły wzywa mnie i ministra Becka na godzinę 11 do siebie, do sztabu w Kołomyi.

Telefonuję do Załucza o konieczności natychmiastowego przejazdu Pana Prezydenta do Kut, spod eksponowanego na wschód Śniatynia, gdzie wkrótce mogą być bolszewicy.

Siadam do samochodu. Może jest jeszcze jakaś nadzieja? Jakies wyjście z tej sytuacji straszliwej. W Kwaterze Głównej czekam na przybycie ministra Becka, po czym rozpoczynamy naradę. Wyniki jej są następujące. Sytuacja ogólna Polski pogorszyła się gwałtownie z wejściem do wojny z nami Sowietów. Mamy przeciw sobie obecnie nacierających koncentrycznie ze wszystkich stron Polski około 200 dywizyj. W tych warunkach, trudno zorganizować skuteczny i długotrwały opór.

Czołgi i wojska sowieckie przełamały już oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza i prą naprzód wśród naszych oddziałów etapowych i służb pomocniczych, nie mogących powstrzymać naporu nowej wielkiej potęgi militarnej, która zwała się na nasze tyły.

Jednak musimy się opierać w poszczególnych punktach, jak Hel, Warszawa, Modlin, Lwów, by Hitler nie mógł ogłosić światu, że opór Polski skończony, że więc mocarstwa Zachodu nie mają po co już walczyć. Musimy więc przedłużać naszą walkę ze względów politycznych.

„Wypowiedzenie wojny” nastąpiło w ten sposób, że dzisiejszej nocy nasz ambasador Grzybowski został wezwany do p. Potiomkina, który wręczył mu notę rządu sowieckiego o treści tak prowokującej, że ambasador Grzybowski odmówił jej przyjęcia. W nocy tej, podpisanej przez premiera rządu Sowietów Molotowa, po stwierdzeniu, że wojna polsko-niemiecka wykazała słabość Państwa Polskiego, że rząd polski uciekł i nie daje znaku życia, Sowiety uważają, że umowy polsko-sowieckie straciły swe znaczenie. Wobec tego że niepewna obecnie sytuacja w Polsce może być groźbą

dla Związku Sowieców, wojska sowieckie otrzymały rozkaz przekroczenia granicy sowiecko-polskiej, a to celem obrony ludności bratniej Ukrainy i Białorusi zachodniej oraz uwolnienia ludności Polski od niebezpiecznej wojny, w którą wciągnięta została przez nieprzewidywanych przywódców, i zapewnienia jej spokojnego życia.

Sytuacja Naczelnego Dowództwa i rządu jest zagrożona. Jutro będą w Kołomyi wojska sowieckie, gdyż w tej chwili czołgi Sowieców przekroczyły Dniestr w Uściczku.

Rząd i Naczelne Dowództwo mogłyby przedzierać się z policją i stuzandarmami, będącymi jedyną siłą dyspozycyjną przez Zabie na zachód, wzdłuż granicy węgierskiej, ale oddala nas to od jedynej granicy alianckiej, którą jest granica rumuńska. Przy przejściu granicy węgierskiej będziemy niezwłocznie internowani, podczas gdy Rumuni są naszymi aliantami, mającymi wobec nas zobowiązania jasno określone. Obowiązani są oni, w razie wkroczenia Sowieców do Polski, wejść do wojny i zmobilizować swą armię, która przechodzi razem z wojskiem polskim pod dowództwo Marszałka Śmigłego, celem wspólnej walki z Sowiecami. Postanawiamy zwolnić Rumunów od obowiązku walki z Sowiecami, którego na pewno nie wykonają w sytuacji obecnej, natomiast jako sojusznicy żądamy od nich przepuszczenia rządu, Naczelnego Dowództwa i wojska polskiego przez Rumunię, celem udania się do sprzymierzonej Francji i dalszego prowadzenia wojny za pomocą utworzonej tam armii polskiej.

Decydujemy się na to, gdyż zadaniem rządu i Wodza Naczelnego nie jest wygranie lub przegranie poszczególnej bitwy oraz wykazanie męstwa osobistego. Zadaniem i celem naszym jest dalsze prowadzenie i wygranie wojny. Gdy to wygranie wojny w Polsce jest już niemożliwe, należy prowadzić ją gdzie indziej aż do zwycięskiego końca.

Jedyną więc decyzją, możliwą dla dalszego prowadzenia wojny, jest przejazd przez Rumunię, potem morzem lub lądem do Francji, celem dalszego organizowania wojny o całość Polski. Decyzja przykra i upokarzająca, ale jedyna, umożliwiająca dalszą skuteczną walkę.

Nie możemy pozwolić sobie na stoczenie bitwy lub potyczki i odda-

nie się do niewoli niemieckiej lub sowieckiej, gdyż jesteśmy przez obecność Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i Naczelnego Dowództwa w krajach sprzymierzonych atutem i znakiem ciągłości Sprawy Polskiej.

Wycofamy się za granicę dopiero pod bezpośrednim zagrożeniem nas ze strony Niemców lub wojsk sowieckich.

Minister Beck jedzie do Kut omówić możliwości naszego przejazdu przez Rumunię z ambasadorem Rumunii w Polsce, Grigorcea, a z ambasadorem Francji w Polsce, Noelem, sprawę naszego pobytu we Francji, celem prowadzenia dalszej wojny u boku Aliantów. Za parę godzin zameldujemy się u Pana Prezydenta w Kutach, celem przedstawienia mu wyniku naszych narad oraz zbadania odpowiedzi rumuńskiej i francuskiej na propozycje ministra Becka.

Z tą ciężką decyzją wracam do urzędu w Kosowie.

Zawiadamiam o niej wiceministrów Klukowskiego, Korsaka i Brzozowskiego oraz dyrektora Żyborzkiego. Obecny przy tym wiceminister sprawiedliwości Chełmoński błędnie, wołając: „A jednak wojnę tę trzeba było przyjąć, zrobiliśmy dobrze!”

Upewniam go o dalszym zamiarze walki poza granicami Polski, ale to nas pociesza tylko rozumowo. Uczuciowo cios jest straszny.

Po południu jadę do Pana Prezydenta do Kut. Przybywa Marszałek Śmigły i minister Beck. Meldujemy do zatwierdzenia Pana Prezydenta wyniki naszej narady porannej. Poza tym minister Beck podaje, iż ambasador rumuński mówił z komory granicznej na drugim brzegu Czereomoszu, po stronie rumuńskiej, w Wyżnicy przez telefon z ministrem spraw zagranicznych Rumunii — Gafenco. Rumunia zgadza się na nieoficjalny przejazd Pana Prezydenta i Rządu Polskiego przez jej terytorium do Constanzy lub innego punktu granicznego z krajami neutralnymi, prosząc o szybkie uskuteczenie tego przejazdu — bez zatrzymywania się długiego na terenie rumuńskim.

Z Marszałkiem Śmigłym, Naczelny Dowództwem i wojskiem będą pewne trudności formalne, ale wszyscy będą mogli przejechać do Francji.

Ambasador Francji upewnił minis-

tra Becka o lojalnym sojusznicznym stanowisku swego kraju wobec Głowy Państwa, rządu i władz wojskowych oraz wojska polskiego.

W czasie narad otrzymuję telefon od dyrektora Żyborzkiego. Starosta ze Śniatynia melduje, że wojska sowieckie doszły do Śniatynia i zajęły przejście graniczne do Rumunii; bariera została opuszczona i wszelki ruch graniczny wstrzymany. Na północ od Śniatynia czołgi i wojska sowieckie posuwają się dalej w kierunku zachodnim. Nie ma więc wątpliwości, że bolszewicy mogą być jeszcze dzisiaj w Kołomyi, a nam pozostaje już tylko jedna wolna droga graniczna do sojuszniczej Rumunii przez Kuty — most na Czereomoszu — Wyżnicę.

Wobec tej sytuacji zapada uchwała przejścia tej nocy z wszystkimi formacjami wojskowymi do Rumunii, celem dalszego przejazdu do Francji.

Redagujemy orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do ludności Polski, datowane dniem dzisiejszym, 17 września, w Kutach. Orędzie stwierdza, iż Pan Prezydent powziął decyzję przeniesienia siedziby Głowy Państwa i władz centralnych do jednego z krajów sprzymierzonych. Z tego nowego miejsca władze polskie przy zachowaniu pełnej suwerenności będą mogły czuwać nad Dobrem Rzeczypospolitej i prowadzić dalej wojnę u boku sprzymierzonych państw.

Marszałek Śmigły wyda rozkaz do wojska, który będzie dołączony do ostatniego na terenie Polski rozkazu operacyjnego, przygotowywanego w tej chwili przez szefa Sztabu, generała Stachewicza.

Wychodzę z tej ostatniej narady u Pana Prezydenta Mościckiego na Ziemi Polskiej, którą musimy wkrótce opuścić.

Minister Beck wysłał z Kut dnia 17 września jednobrzmiące depeche do ambasadorów Polski w Londynie, Raczyńskiego, i w Paryżu, Łukasiewicza, w których stwierdza, iż ambasador nasz w Moskwie, Grzybowski, odmówił przyjęcia noty p. Mołotowa i wyraził protest przeciw napadowi.

Minister Beck polecił ambasadorowi Grzybowskiemu zażądać paszportów i opuścić Moskwę.

Rząd Polski, działając na terytorium Polski i w kontakcie z korpusem dyplomatycznym, wyraził protest przeciwko insynuacjom sowiec-

kim. Nasze oddziały graniczne opierały się inwazji.

W myśl tej instrukcji telegraficznej ambasadorzy nasi w Paryżu i Londynie złożyli w ministerstwach spraw zagranicznych Francji i Anglii w dniu dzisiejszym (17 września) noty, zawiadamiające o napadzie wojsk sowieckich na Polskę, z naruszeniem paktu nieagresji, przedłużonego umową z 5 maja 1943 roku do 31 grudnia 1945 roku, oraz proteście Rządu Polskiego i oporze wojsk pogranicza Polski. Musimy, niestety, ograniczać się już tylko do protestów jako ostatnich naszych czynności rządowych na Ziemi Polskiej, z której spychają nas wojska sowieckie, zbliżające się z każdą godziną do miejsca pobytu i urzędowania Rządu Polskiego, o którym, rzekomo, Sowietom nic nie jest wiadomo. Tymczasem szybkie posuwanie się ich czołgów wzdłuż granicy rumuńsko-polskiej świadczy aż nadto dobrze o zamiarach, które żywią wobec Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i Naczelnego Dowództwa polskiego.

W Kutach pracuje już wojewoda Bociński, utrzymując porządek wśród wielkiej ilości samochodów, które nagromadziły się na paru ulicach tej małej granicznej miejscowości. Szczególnie trudny jest tu zakręt przed posterunkiem policji przy zjeździe do mostu, gdzie usiłują dostać się wszystkie samochody.

Zawiadamiam kwaterymistrzów o decyzji wyjazdu wieczorem i konieczności utrzymania porządku na drodze. Najprzód pójdą samochody dyplomacji, później rządu i wojska, a później dopiero prywatne.

Obecnie również przechodzą granicę samochody prywatne, ale dzieje się to bardzo powoli, bo komora celna rumuńska w Wyżnicy pracuje nie śpiesząc się, jak za dobrych pokojowych czasów. Proszę wojewodę Bocińskiego, by udał się z oficerem miejscowej policji na stronę rumuńską i interweniował o szybsze załatwienie przejścia przez granicę samochodów cywilnych celem odciążenia ulic Kut i możliwości podciągnięcia samochodów rządu i wojska.

Wracam z Panem Marszałkiem do Kosowa, gdzie Marszałek zostaje aż do przybycia Sztabu z Kołomyi, po nadaniu przez radio rozkazów.

Cała droga od Kut do Kosowa utrzymana jest we wzorowym porządku dzięki pracy starosty Fiali i jego policji.

Zawiadamiam poszczególnych ministrów, marszałków Sejmu i Senatu oraz prezesów Najwyższej Izby Kontroli i Najwyższego Trybunału Administracyjnego o decyzji przejścia granicy rumuńskiej tej nocy. Wszyscy przejadą do wsi Czerhanówka, leżącej między Kosowem a Kutami, i tam w samochodach lub sąsiednich chatkach będą czekać na sygnał wyjazdu.

Wysyłam urzędników do Kut, by w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wystawić paszporty zagraniczne dla tych ministrów i urzędników, którzy ich nie posiadają.

Wszystkie wyłoty ulic Kosowa zostały obsadzone przez żandarmię i policję. Poza tym policja patroluje drogi naokoło miasta, gdyż bolszewicy mogą zjawić się w każdej chwili.

Jesteśmy spakowani, zapada zmrok. Czekamy na przyjazd Sztabu z Kołomyi, gdzie generał Stachewicz nadzoruje nadawanie przez radio ostatniego rozkazu Naczelnego Dowództwa Polskiego do wojsk walczących. Tak mija godzina ósma i dziewiąta. Jesteśmy niespokojni, gdyż Sztab tak samo, jak my, posiada jako osłonę tylko kilkudziesięciu żandarmów. Wreszcie meldują, że Sztab już przejechał w kierunku na Kutę. Wychodzimy do samochodów. Pan Marszałek jest spokojny, ale twarz na zupełnie szarą.

W Czerhanówce widzimy samochody rządowe i podciągamy je za sobą. Wzdłuż całej drogi, po prawej stronie szosy, stoją dwa rzędy samochodów osobowych i ciężarowych. Władza bezpieczeństwa i oficerowie policji utrzymują porządek. Po paru zatrzymaniach dojeżdżamy do Kut. Pan Prezydent wyjechał już w towarzystwie ambasadora rumuńskiego w Polsce, Grigorcea, do pałacu biskupiego w Czerniowcach, gdzie zamieszka chwilowo.

Obecnie wyjeżdża dyplomacja. Samochody nasze stają w długiej kolejce na ulicy, wiodącej do mostu. Mija godzina. Komora rumuńska pracuje wciąż powoli. Zachodzi obawa, że o świcie nadlecą samoloty niemieckie i zbombardują ten wąż samochodów, które stoją jeszcze pod Kosowem.

Udaję się z rozkazu Marszałka Śmigłego z policjantem miejscowym na stronę rumuńską.

W naszej małej budce granicznej przy moście pełno karabinów, które zostawili ci, co nie chcieli oddać

ich w ręce Rumunów. Po stronie rumuńskiej spotykam pułkownika rumuńskiego, attaché wojskowego w Warszawie, który czeka tu, by zameldować się Marszałkowi Śmigłemu. Wpływa on na gorliwego porucznika celników, iż wozy zaczynają szybko odjeżdżać jeden za drugim bez badania celnego lub badane jedynie powierzchownie. Wracam na brzeg Polski. Wąż samochodów posuwa się w kierunku mostu. Nadchodzi i nasza kolej opuszczenia Polski.

Zaraz po przejeździe mostu Marszałek w towarzystwie attaché rumuńskiego kieruje się na komorę celną rumuńską, będącą o paręset kroków od mostu.

Wiszę tu jeszcze, na znak przyjaźni z Polską, portrety Marszałka Piłsudskiego i Prezydenta Mościckiego. Stąd przez pięć i pół godzin — do 4 i 1/2 rano Marszałek czeka, aż skończy się ewakuacja formacji wojskowych z Polski. Przy moście nadzorują przejazd pułkownik Muennich, major Krzeczkowski oraz major Kaciukiewicz.

Kilka razy interweniuję, gdy światła samochodów przez most posuwają się zbyt wolno, by przyspieszyć odprawę celną. Najsmutniejszym obrzędkiem tej odprawy jest rozbrajanie naszych żołnierzy. Smutno jest patrzeć, gdy nasza świetna broń polską dostaje się w ręce półcywilnych żołnierzy rumuńskich, którzy nawet trzymać jej porządnie nie umieją. Żołnierze, policjanci i żandarmi, gdy przychodzi oddać broń za mostem, wręczają ją szybko, a potem idą we wskazanym kierunku, nie oglądając się, jakby z obawy, że za chwilę wrócą i wyrwą karabin z rąk Rumuna. Przychodzą szalone myśli do głowy: krzyknąć na naszych i rzucić się na tych, co broń odbierają. Nonsens, oczywiście, ale że wialiby, to na pewno!

Około pierwszej godziny po północy telefonuję z Wyżnicy do ministra Becka w Czerniowcach, zapytując o sytuację. Odpowiada, że w domu gubernatora Czerniowiec konferuje z przedstawicielem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Mijają wozy, a Sztab jeszcze nie nadciąga, co niepokoi Marszałka. Wreszcie przejeżdża Sztab, skarbiec wawelski, Fundusz Obrony Narodowej, wozy z pożyczką złotą na wojnę, na końcu jedzie wielki obóz samochodowy lotników z generałem Kalkusem.

RELACJA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO RYDZA

Z DNIA 24 GRUDNIA 1939 ROKU

Rozpoczynając wojnę rozumiałem dobrze, że będzie ona z konieczności przegrana na froncie polskim, który uważałem za jeden z odcinków wielkiego frontu antyniemieckiego. Zaczynając w niebywałych warunkach walkę, czułem się też jak dowódca odcinka, który ma być poświęcony, aby dać czas i możliwość organizacji i przygotowania innych.

Będąc zmuszony świadomie poświęcić strategicznie odcinek polski, nie miałem ani przez sekundę wątpliwości, że tym bardziej należy to zdyskontować politycznie. Im większe będzie poświęcenie Polski, tym więcej będzie ona miała prawa wymagać od Sojuszników po zwycięstwie.

Polska zrobiła maksymalny wysiłek w przygotowaniach do wojny, wysiłek tym większy, że prawie niezależny, Sojusznicy bardziej niż Polska, o czym świadczą księgi „Złota” i „Niebieska”, zlekceważyli niebezpieczeństwo wojny i prawie w niczym Polsce nie dopomogli.

Miałem jednak zobowiązania Sojuszników. Nie zostały one wykona-

ne w części dotyczącej współdziałania w kampanii wrześniowej. Faktem jest, że we wrześniu Polska walczyła sama, walczyła jak najlepiej i wbrew zbyt pochopnym lub świadomie wrogim opiniom cały naród i wojsko walczyły z niebywałym zacięciem i heroizmem, tym szlachetniejszym, że w świadomości nieuniknionej klęski. Gdyby nie wystąpienie ZSRR, wierzę, że można było przeciągnąć wojnę przynajmniej drugie tyle i zadać Niemcom znacznie większe straty, zwłaszcza w materiale, lecz i te, które ponieśli, były dotkliwe.

Wojna ta dała kapitalne doświadczenia, które niestety nie będą zapewne przez Sojuszników wykorzystane, gdyż z jednej strony mieli oni na naszym terenie zbyt słabych i zbyt zaufanych w możliwości swych armii obserwatorów (jeżeli chodzi o Francuzów byli oni poza tym bardzo wżzkimi doktrynerami), z drugiej zaś strony są informowani obecnie przez ludzi, którzy w tej kampanii udziału nie brali, a o wojsku i wojnie współczesnej mają bardzo teore-

tyczne pojęcie. Poza tym są oni celowo nastawieni za zniekształcanie powodów, przebiegu i rezultatów wojny w Polsce.

Dnia 17 września znalazłem się w sytuacji, w której o jakimkolwiek dowodzeniu nie mogło być mowy. Postanowiłem, mając przy tym zapewnienie rumuńskie, przedostać się do Francji lub Anglii, a to wychodząc z założenia, że pozostaje mi do wykonania druga część moich zadań i obowiązków, a mianowicie dopilnowanie, by zobowiązania wobec Polski zostały dopełnione i by doświadczenia kampanii polskiej nie zostały zmarnowane. Byłem i jestem przekonany, że dokonać tego skutecznie mógł przede wszystkim ten rząd, który otrzymał zobowiązania Sojuszników i który tę wojnę rozpoczął, tak jak właściwą ocenę wojny polsko-niemieckiej mogli dać tylko ci dowódcy, którzy tę wojnę prowadzili.

Na decyzję moją wpłynęło poza tym to, że otrzymałem informacje, iż pewna grupa weszła w pertraktacje z niektórymi politycznymi i

Jest już świt, godzina czwarta rano. Zaczynają przechodzić samochody cywilne.

W czasie przejścia samochodów urzędowych było kilka scysy między utrzymującymi porządek, gdyż nerwy są napięte. Wojewoda Bociński i starosta Soboniewski skończyli już swą pracę nadzorowania ruchu. Nie mamy tu więcej nic do roboty. Marszałek daje znak do odjazdu. Rzucamy spojrzenie na ziemię polską i Kuty za Czeremoszem. Po błotnistej drodze (tu padał deszcz) jedziemy do Czerniowiec przez Starożeniec. Prowadzi nas samochód attaché wojskowego. Po drodze spotykamy dwa działa artylerii rumuńskiej zaprężone każde w cztery chude koniki. Boże, gdzie nasza cudna artyleria?! Wszystko to już daleko za nami, ale i przed nami, bo jedziemy, by dalej walczyć!

Wreszcie, w mglisty, zachmurzony poranek jesienny zatrzymujemy się przed wielkim, w stylu wschodnim zbudowanym, pałacem biskupim w Czerniowcach, gdzie mieszka Pan Prezydent Mościcki i Marszałek Śmigły. Jesteśmy rozbici wrażeniami tej nocy.

LIST DO REDAKCJI

DOWÓDCA JEDNOSTEK WOJSKA
NA ŚR. WSCHODZIE

M.p., dnia 3/III 1947 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze

Doszło do mojej wiadomości, że zamieszczony w nrze 28—30 pisma „NA STRAŻY” artykuł kpt. W.T. Drymmera pod tytułem Z KUT do BICAS łączony jest z moją osobą. Ponieważ artykuł ten ukazał się bez mojej wiedzy i zgody, proszę Pana Redaktora o zamieszczenie na łamach pisma niniejszego listu.

Z artykułu kpt. W.T. Drymmera można by odnieść wrażenie, że autor stawia Marszałkowi Śmigłemu zarzuty samowolnego przekroczenia granicy rumuńskiej wraz z Naczelnym Dowództwem, co według posiadanych przeze mnie wiadomości nie było zgodne z istotnym stanem rzeczy.

Jako Naczelny Kwatermistrz brałem udział w ostatniej odprawie, którą zarządził Marszałek Śmigły w dniu 17 września 1939 r. w godzinach południowych dla kilku nas — najstarszych w Sztapie. Na tej odprawie Marszałek Śmigły podał

nam swą decyzję przejścia granicy, celem przejazdu przez Rumunię do Constanzy a stąd do Francji dla kontynuowania tam dalszej walki. Trudno mi w tej chwili odtworzyć z pamięci przebieg odprawy, która trwała około godziny, ale mogę stwierdzić, że wszyscy byliśmy głęboko przekonani, że decyzja podana nam przez Marszałka Śmigłego do wiadomości nie jest decyzją tylko Jego, a decyzją Pana Prezydenta R.P. i Rządu, oraz że swobodny przejazd przez Rumunię jest zapewniony. Ewentualność przejścia Naczelnego Dowództwa do Dowództwa Grupy Gen. Sosnkowskiego nie była na odprawie dyskutowana, ponieważ w tym czasie dojdzie do tej grupy, walczącej pod Lwowem, było niewykonalne.

Ponieważ jednak wiadomości moje z tej odprawy nie dawały mi jeszcze dostatecznej podstawy do zabrania głosu w sprawie artykułu W. T.

Drymmera, zwróciłem się więc do ówczesnego Premiera — Generała Składkowskiego — z prośbą o oświadczenie, czy decyzja Marszałka Śmigłego była decyzją Jego osobistą, czy też decyzją Pana Prezydenta R.P. lub Rządu. Na pytanie moje otrzymałem następującą odpowiedź od Generała Dywizji Składkowskiego: „Stwierdzam, iż w dniu 17 września na konferencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Kutach zapadła jednomyślna uchwała, w myśl której: P. Prezydent, Rząd i Naczelne Dowództwo z P. Marszałkiem Rydzem Śmigłym przechodzą granicę Rumunii, pod naporem zbliżających się wojsk sowieckich, a to celem kontynuowania wojny we Francji. Sąd kwestia pozostania Marszałka Śmigłego w Polsce, poruszona w artykule („Z Kut do Bicas” — w „NA

(Relacja marsz. Śmigłego Rydza)

wojskowymi czynnikami francuskimi, by wykorzystując nieuniknioną porażkę Polski, dojść za cenę tak właściwego tym czynnikom oportunistycznego i zrzeczenia się praw do całego szeregu zobowiązań — do opanowania władzy i przeprowadzenia porachunków politycznych.

Niestety, nie danym było ani Prezydentowi Rzplitej, ani mnie, ani też rządowi przejechać.

Jest rzeczą niesłuszną przypisywać powody tej niemożności interwencji niemieckiej. Zasadniczą rolę według miarodajnych oświadczeń rumuńskich odegrały tu zgoła inne czynniki, mianowicie te, którym zależało, by nowy rząd polski był całkowicie w ich ręku i by wojsko polskie sprowadzić do roli Senegalczyków czy Anamitów.

Jaką winę ponoszą w tym ci Polacy, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność wobec Boga i Ojczyzny, wyjaśni historia w swoim czasie.

Nie było dla mnie rzeczy łatwiejszej, jak znaleźć śmierć w drodze z Kosowa ku granicy. Nie było nic łatwiejszego, jak udać się do któregoś z najbliższych oddziałów czy też samolotem do oblężonej Warszawy lub grupy Kutno, lecz gdy odsunąłem na bok swoją osobę i gdy pomyślałem, kto będzie tę wojnę polską nadal prowadził i sprawę polskiej bronił nie tylko wobec nieprzyjaciela, lecz i wobec Sprzymierzonych, postanowiłem nie ulec sentymentom osobistym łatwym do wykonania i prowadzić walkę nadal.

STRAŻY”) kpt. Drymmera, nie odpowiada rzeczywistości historycznej.”

Sądzę, że oświadczenie Gen. Składkowskiego, jedynego żyjącego dziś uczestnika konferencji w Kutach (w której brali udział: Prezydent R.P., Marszałek Rydz Śmigły, Premier Składkowski i Minister Beck) jest w tej chwili jedynie miarodajne — i to właśnie oświadczenie skłania mnie do poruszenia tej sprawy, mimo iż według mego przekonania prowadzenie obecnie w prasie dyskusji na ten temat nie jest właściwe.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

WIATR
gen. bryg.

OŚWIADCZENIE

Pisząc do nru 30 „NA STRAŻY” artykuł pt. Z KUT do BICAS jako fragment swych wspomnień z okresu wojny, starałem się szczerze i rzetelnie podać szereg szczegółów bądź to bezpośrednio przeze mnie zaobserwowanych, bądź też podanych mi do wiadomości przez inne osoby.

Toteż komentarze, jakie artykuł mój wywołał, a w szczególności wrażenie, jakoby stawał jakiegokolwiek zarzuty Marszałkowi Rydzowi Śmigłemu — w najmniejszym stopniu nie odpowiadające moim intencjom — sprawiły mi wielką przykrość.

W. T. Drymmer

RZĄD I SPOŁECZEŃSTWO

W dziejach naszej walki na uchodźstwie rozpoczął się obecnie nowy okres z związku ze zgrupowaniem na Wyspach Brytyjskich większości Polskich Sił Zbrojnych, rychłym ściągnięciem na tamten teren pozostałych jednostek oraz zapowiedzią przewiezienia do W. Brytanii rodzin wojskowych.

Faktyczna likwidacja suwerennego wojska Rzeczypospolitej drogą stworzenia w ramach armii brytyjskiej Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, organizacji o charakterze przejściowym z dwuletnim terminem istnienia, i jednocześnie fakt zgromadzenia na jednym terytorium dużej ilości Polaków, biorących dotychczas czynny udział w walce, a przez to pozbawionych możliwości indywidualnego działania politycznego — jest wydarzeniem dużej wagi dla naszego życia państwowego, choć wpływu na decyzję nie mieliśmy żadnego, a na jej wykonanie — kto wie, czy w dużym stopniu nie z własnej winy — minimalny.

Prezydent i Rząd R.P. znajdując się na terenie państwa, które naszym legalnym i konstytucyjnym władzom naczelnym odmówiło dalszego uznawania, uniemożliwiając de iure wykonywanie normalnych funkcji rządzenia i utrudniając je w olbrzymim stopniu de facto.

Sytuacja ta nakłada na nas wszystkich **obowiązek tym kamiejszego posłuchu wobec naszych władz naczelnych**, które muszą czuć

silne oparcie w masach uchodźczych. Z drugiej zaś strony **sytuacja ta nakłada na Pana Prezydenta R.P. i Rząd równie poważny obowiązek ścisłego kontaktu ze społeczeństwem uchodźczym**, w którego skład wchodzi obecnie w przeważającej liczbie żołnierze.

Formalne więzy dyscypliny żołnierskiej wobec Prezydenta R.P., jako Zwierzchnika Sił Zbrojnych, automatycznie ulegają osłabieniu przez brytyjski charakter P.K.P.R. i przez to, że nie posiada on żadnych sankcji faktycznych w wypadku naruszenia tej dyscypliny. Będą one zanikały zupełnie przy przechodzeniu żołnierzy do życia cywilnego. O tym trzeba pamiętać zawsze przy planowaniu politycznym i trzeba się z tym poważnie liczyć. Karność żołnierska i obywatelska na przyszłość będzie czysto wewnętrznej natury. Będzie wynikała z głębokiego zrozumienia naszych celów, naszej sytuacji politycznej i z poczucia obowiązku wobec Polski. Żadne inne względy nie będą odgrywały w przyszłości takiej roli, aby je można było brać poważniej pod uwagę.

Fakt ten nie powinien jednak napaść nas obawami na przyszłość, gdyż wyrobienie obywatelskie i polityczne żołnierza naszego było znacznie wyższe niż uchodźstwa na terenie np. W. Brytanii, a zwłaszcza — niż dużej części kierownictwa politycznego tego uchodźstwa — kierownictwa, które niestety w swoim czasie wchodziło na zasadach „pre-

klętej pamięci klucza partyjnego", jak pisał Ignacy Matuszewski, w skład Rządu R.P. i Rady Narodowej. To właśnie stanowisko polityczne żołnierza, stanowisko znacznie przekraczające ramy formalnej dyscypliny, dało P. Prezydentowi oparcie przy decyzji usunięcia gabinetu Mikłajczyka, który wszedł na drogę konszachtów kapitulacyjnych, a następnie oparcie przy dalszej pracy państwowej, mimo cofnięcia uznania przez aliantów zachodnich Rządowi R.P.

Rada Narodowa, rzekoma namiastka parlamentu, nie miała źródła swego istnienia w konstytucji, jak Rząd R.P., i była właściwie trickiem politycznym, mającym na celu stworzenie fikcji reprezentacji społeczeństwa. W istocie swej nie reprezentowała ona ani uchodźstwa, ani też społeczeństwa w Kraju i była tylko po to, aby zdejmować swymi uchwałami część odpowiedzialności z kolejnych premierów.

Dobrze się stało, że w swoim czasie rząd premiera Arciszewskiego zdecydował się położyć kres tej fikcji i rozwiązał w początkach 1945 r. Radę Narodową. Co prawda obudzili się wówczas nadzieje, że zostanie stworzone ciało istotnie reprezentatywne, w skład którego wejdą przedstawiciele społeczeństwa z Kraju, których pewna ilość przedostała się na Zachód, przedstawiciele przymusowego uchodźstwa z Niemiec i Austrii oraz te czynniki z uchodźstwa wojennego, które dotychczas starannie eliminowano przy wszystkich kombinacjach politycznych; czynniki, którym rodzimi „mężowie stanu” przypinali łatkę sanacyjno-faszystowską.

Zasada klucza partyjnego i odsuwania, o ile możliwości, wszystkich, którzy wyróżniali się swoją pracą, zdolnościami i wynikami pracy państwowej w Polsce w latach 1926—1939 — wpłynęła na to, że olbrzymia ilość doświadczenia politycznego i państwowego została zmarnowana, że najzdolniejszym i najwierniejszym synom Polski usiłowano uniemożliwić wszelką działalność, że starano się wszelkimi siłami zgłębić ich i zmusić do milczenia.

Jeśli piszemy o tych rzeczach — to nie dlatego, aby się skarżyć, ale po to, aby na przyszłość przestrzec przed błędami, do jakich prowadzi

zasłabienie partyjne i niezdolność czy niechęć do myślenia kategoriami państwowymi, kategoriami ogólnymi.

Wojsko na szczęście wyzwolało się stopniowo spod prób narzucenia mu również „klucza partyjnego”, z początku stosowanego z wielką energią i zapałem. W wojsku dojrzała myśl polityczna, wolna od zniekształceń względami na interes takiego czy innego stronnictwa lub ugrupowania, nie zarażona koncepcjami zrodzonymi ze słabości i braku wiary we własne siły. W myśli politycznej wojska było i jest źródło siły naczelnych władz państwowych Rzeczypospolitej.

Suwerenne Siły Zbrojne Rzeczypospolitej na obczyźnie przestają istnieć. Toteż tym bardziej należy dbać o to, aby nie został zmarnowany olbrzymi kapitał polityczny nagromadzony przez nie. Nie można dopuścić do tego, aby na ich miejscu powstała próżnia, aby Prezydent i Rząd R.P. znaleźli się w „splendid isolation”, czyli właściwie w pustce. Społeczeństwo wraz z żołnierzami przechodzącymi do życia cywilnego musi utworzyć szeroką i mocną reprezentację polityczną, reprezentację faktyczną, a nie fikcyjną w postaci Rady Porozumiewawczej czterech stronnictw, która w swej istocie reprezentuje wyłącznie ideologię klucza partyjnego, a nie społeczeństwo uchodźcze.

Pan Prezydent R.P. i Rząd są władzami suwerennego państwa, a więc nie mogą się opierać na fikcji, jaką w obecnych warunkach są cztery stronnictwa koalicyjne, z których trzy tylko wchodzi w skład rządu. Trzeba skończyć z upiorami szkodliwej przeszłości.

Ogrom zadań, jaki obecnie staje przed nami jako przed uchodźstwem politycznym nie pozwala na kanapowe koalicje kanapowych stronnictw, na dzielenie na „swoich” i „obcych”, na rozpraszenie sił, na proskowanie uchodźstwa w komitetach, komitecikach, stowarzyszeniach, ugrupowaniach, związkach itp. Musimy skupić wszystkie żywe i twórcze siły polityczne oraz społeczne, musimy skupić wszystkie mózgi i charaktery w jednej Radzie Politycznej uchodźstwa, bo tylko w ten

sposób stworzymy nie tylko oparcie dla naszych władz państwowych, ale staniemy się również siłą polityczną na zewnątrz.

W łonie Rady Politycznej mogą ścierać się poglądy na taktykę, może wytwarzać się w ogniu debat wspólna linia polityczna przy zachowaniu różnic ideologicznych. Rada Polityczna nie powinna niczym krępować swobodnej działalności stronnictw i ugrupowań, jeśli ta działalność nie będzie szkodliwa dla całości. Ale Rada Polityczna musi mocno i zdecydowanie przeciwstawić się jakimkolwiek pomysłom tworzenia fikcji władz, jakimś uzurpatorskim zapędom.

Rada Polityczna powinna być czymś w rodzaju Sejmu R.P., prawdziwą emanacją społeczeństwa uchodźczego, a więc tej części Narodu Polskiego, która ma stosunkowo największą swobodę wypowiedzenia się we wszystkich sprawach nas obchodzących. Bez stworzenia w obecnych warunkach szerokiej reprezentacji politycznej, stojącej na gruncie konstytucji 1935 r. i legalności władz państwowych, powołanych na podstawie tej konstytucji, nie tylko ogromnie utrudnimy sobie dalszą walkę, dla której pozostaliśmy za granicą, ale możemy sprawę naszą narazić na poważne niebezpieczeństwa, znakomicie ułatwiając pracę najróżniejszym obcym agentom, które w okresie zamętu rozwijają najżywszą działalność.

A przecież obecnie przeżywamy znowu bardzo poważny kryzys, do którego znowu nie byliśmy, niestety, należycie przygotowani. Znowu próbuje się siać wśród nas zamęt, znowu zapanowała nerwowa atmosfera wyczekiwania, a jednocześnie gierki i rozgrywek. Znowu zaczynają odgrywać nadmiernie wielką rolę ambicje grupowe, koteryjne czy osobiste.

Temu niebezpiecznemu okresowi, w którym może znowu wypłynąć dewiza „Pereat patria — fiat partial!” — trzeba położyć jak najprędziej kres, normując życie polityczne uchodźstwa.

Pomiędzy Prezydentem i Rządem R.P. oraz społeczeństwem musi powstać łącznik w postaci reprezentacji politycznej.

H.K.

POLSKA W PARLAMENCIE BRYTYJSKIM

Niedawno wyszedł nakładem Amerykańskiego Instytutu Badań Najnowszej Historii Polskiej im. Józefa Piłsudskiego pierwszy tom dzieła pt. „Poland in the British Parliament” pod redakcją Wacława Jędrzejewicza z współudziałem Pauliny C. Ramsey.

Poniżej podajemy tłumaczenie wstępu do tego niezmiernie ciekawego wydawnictwa.

Redakcja

Opublikowanie stenogramów debat parlamentu brytyjskiego dotyczących stosunków angielsko-polskich w ciągu lat 1939—1945 niewątpliwie da wartościowy materiał ułożony w właściwej kolejności dla wszystkich historyków, w szczególności zaś dla badaczy historii Polski, Wielkiej Brytanii i drugiej wojny światowej.

Są powody, dla których debaty w sprawie stosunków angielsko-polskich w parlamencie brytyjskim mają znaczenie nie tylko dla historyków, ale i dla szerszego ogółu, i z tych właśnie powodów tom niniejszy **Polski w parlamencie brytyjskim** powinien zainteresować szerszą publiczność!

Po pierwsze — to właśnie parlament brytyjski słusznie nazwany „macierzą parlamentów” stanowił forum tych debat. Instytucja ta jest prawdopodobnie najlepiej funkcjonującym ciałem dyskusyjnym, którego rozwój wynika z procesów demokratycznych i które jest głęboko świadome swej odpowiedzialności. To, co się tam czyni i co się tam mówi, zasługuje na baczną uwagę.

Innym powodem zainteresowania tymi debatami jest sama ich treść.

Polska w parlamencie brytyjskim uwidoczniła, jak instytucja ta traktowała niektóre z najpoważniejszych zagadnień współczesności.

Mówiąc to nie mamy na myśli doniosłych kwestyj o ogólnym znaczeniu, o których była mowa w ciągu debat nad stosunkami angielsko-polskimi, takich jak rola prawa i siły w życiu międzynarodowym, wartość traktatów lub panowanie nad kontynentem europejskim.

Te to, jak również i inne ważne sprawy były naturalnie dyskutowane i w trakcie innych debat parlamentarnych. Ale jasne jest, że w dyskusjach nad sprawami Polski parlament brytyjski był zmuszony zająć bardziej

określone stanowisko w niektórych szczególnie ważnych sprawach, niż przy innych okazjach. W dyskusjach o Polsce nie można było operować oderwaną frazeologią. Niekiedy zapewne próbowano oderwać się od realnego życia, ale najczęściej odnoszono się uczciwie do rzeczywistości i operowano raczej faktami, niż teoriami.

W ciągu debat nad sprawą polską zarysowały się trzy sprawy o dużej wadze, w stosunku do których parlament brytyjski musiał zająć stanowisko. Pierwszą była sprawa swobodnie przyjętych zobowiązań międzynarodowych. Nie trzeba podkreślać ich znaczenia, gdyż bez poszanowania dla tych zobowiązań świat międzynarodowy zeszedłby na poziom dżungli i ustanowienie ładu międzynarodowego opartego na prawie nie byłoby możliwe. W dyskusjach nad stosunkami anglo-polskimi parlament brytyjski nie zajmował się abstrakcjami omawiając zagadnienie dotrzymania swych obietnic. Zajmował się natomiast bolesną rzeczywistością, jego samego dotyczącą. Przed oczyma czytelnika tego tomu zagadnienie dotrzymania zapewnień rozwija się, jak temat tragedii greckiej, zaczynając od solennie danego słowa i przechodząc przez wszystkie stadia entuzjazmu,

nawet ci, którzy przeczą Jego istnieniu. Jestem przekonany, że gdyby wielkie światło wiary zagasło w Europie, widnokrąg Wschodu zaciemniłby się na znak żałoby.

Wyznaję bez ujmy dla mojej dumy, że w dobie obecnej narody Zachodu otrzymały misję uczenia świata. Że ich wiedza, opanowując prawa przyrody, wyzwala ludzką duszę, więzioną w baszcie materii.

Ale czuję również tym silniej, że idea zbiorowa panująca na Zachodzie nie jest twórcza. Może jedynie zakuwać w łańcuchy i zabijać jednostki, zaszczerpiać w dusze wielkich narodów śmiertelną truciznę. Może tylko wpędzać ich przyszłość w nieprzeniknioną mgłę. Nieś obojętność, zniewieścienie, wreszcie — ostateczną słabość. Narodom zachodnim brak zdolności jednoczenia i zestrąniania; nie czują one potężnej osobowości człowieka.

Istotną cechą współczesnej epoki jest ponowne spotkanie Wschodu z

Rabindranat Tagore

RELIGIA POETY (1824)

Wschód i Zachód (fragmenty)

Wiedza nowoczesna zaznajomiła nas z geografią świata, ale nie zbliżyła do człowieka. Zwiedzamy obce kraje, ale w nich nie żyjemy. Szybko odnajdujemy typy ogólne, ale nie dostrzegamy jednostek. Kiedy w ciągu podróży zagłuszamy głos serca, sąd nasz o obcych narodach jest zimny, a przez to niestuszny; przepojony jest samolubstwem i wzgardą.

Takim był dotąd, aż nazbyt często, stosunek Zachodu do narodów, których nie uważano za pokrewne.

Stosunki między ludźmi różnych narodów nie są obrazem wzajemnych stosunków jednostek. Są one wyrazem atmosfery zbiorowej. Idee i uczucia zbiorowe wynikają z warunków historycznych. Idea kastości w Indiach jest taką ideą zbio-

rową. Kiedy Hindus jej ulega nie jest już w stanie oceniać ludzi bezstronnie. Staje się medium, zdolnym do wyrażania jedynie uczuć zbiorowych. Idea kast nie jest twórcza. Wzmocnia ujemne cechy jednostki; pogłębia przedział między nią a światem.

Narody Zachodu mają także swoje idee zbiorowe, przytłumiające uczucia ludzkie.

Zachód niesie Wschodowi walki i zamęt, wywołując tym oburzenie. Nie przychodzi do nas z życzliwością, która łączy i buduje, ale z żądzą władzy i bogactw. Żądza ta kryje zarodki podziału i walk.

Miałem szczęście poznać blisko ludzi Zachodu, mężczyzn i kobiety; podzielam ich troski i nadzieje. Widziałem, że szukają tego Boga, który jest także Bogiem moim. Szukają Go

trudności, pokus i niezdecydowania aż do punktu kulminacyjnego: do złamania przyrzeczenia. W takich okolicznościach zasada przestaje być abstrakcją.

Staje się czymś, co ocieka krwią. Zmagając się nie z teoretycznym, ale zupełnie aktualnym zagadnieniem, czy W. Brytania ma dotrzymać danego słowa w każdych okolicznościach, parlament brytyjski przeszedł przez całą gamę — od samousprawiedliwiania się do samoskarżania się — tych rozterek, które wstrząsają światem Zachodu, światem ciągle podzielonym, ciągle niepewnym, co wybrać: pochód krzyżowy czy „appeasement”, heroizm czy hedonizm, wiarę czy niewiarę w swych własnych bogów.

Drugim ogólnym zagadnieniem szczególnie naświetlonym w tych dyskusjach parlamentarnych nad sprawami anglo-polskimi jest ideologia świeżo zakończonej wojny. Przymierze anglo-polskie było wyzwaniem w stosunku do sił dążących do zniszczenia kultury zachodniej Wielkiej Brytanii i Polski. Przymierze to zostało zawarte, przynajmniej ze strony Polski, w pełni świadomości nieobliczalnych poświęceń, jakie Polska musiała złożyć przez odmowę zerwania z demokracjami zachodni-

Zachodem. Lecz spotkanie to może wydać owoce, jeśli narody przepojone będą wielkością idei wspaniałomyślnych i twórczych.

Bóg wybrał dziś dla swej służby niewątpliwie błędnych rycerzy Zachodu. Dana im jest broń i zbroja. Ale czy w głębi serca zaślubili idee? Czy zdolni są oprzeć się pokusom szatana? Świat dzisiejszy jest w ręku Zachodu. Zburzy go Zachód, jeśli nie użyje swej mocy dla stworzenia pięknego dzieła. Tworzywo dać może wiedza. Lecz geniusz twórcy wypływać musi z duchowego ideału człowieka.

Prawdziwy Wschód nie został dotychczas zbadany.

Wschód czeka, by zrozumiały go narody Zachodu. Chce nie tylko dać wszystko, co jest jego prawdą; chce także zdobyć wiarę w powołanie własne.

Mimo odwiecznych związków ze Wschodem, myśl zachodnia nie umiała zdobyć się na rycerski ideał

mi. Robiąc wybór między wejściem w orbitę Niemiec i wiernością w stosunku do Zachodu, Polska na pewno powodowała się nie zimną kalkulacją, ale historyczną tradycją wielu stuleci i poczuciem ściślej duchowej łączności z Zachodem.

Dyskusja nad Polską w parlamencie brytyjskim często dotyczyła charakteru wojny: czy wojna ta jest ideologiczna, czy też jej cele są użyteczne. Jest to łatwo zrozumiałe, gdyż Polska znajduje się między dwoma państwami, których ideologie — z jednej strony komunizmu, a z drugiej wyższość rasowa, proklamowane przez Związek Sowiecki i Niemcy — były biegunowo sprzeczne z ideologią zachodnią. I dlatego postawa brytyjska w stosunku do Polski, chociaż wielu nie chce tego uznać, stała się istotnym sprawdzianem ideologicznego zwycięstwa lub ideologicznej klęski samej Wielkiej Brytanii.

W swym dziele *War and Peace in Soviet Diplomatic* (str. 290) profesor T.A. Taracuzio tak zdefiniował nasz współczesny konflikt ideologiczny:

„Jeżeli równość ludzi wobec Boga w korzystaniu z ich praw naturalnych stanowi podstawę nietotalitarnej filozofii społecznej, to demokracje winny zwalczać nie

i wcielanie go w obecnej epoce. Wręcz odwrotnie. Wszędzie grodzi drogę przeszkodami z cierni, żąda wyłączności, samolubnie niszczy ludzkie życie. Myśl zachodnia, nawet wśród narodów własnego świata, roznieciła krwawą zazdrość i żarłoczną walkę o podział łupów.

Spotkałem się na Zachodzie z czynną miłością człowieka i duchem ofiary dla sprawiedliwości i prawdy. Była to dla mnie wielka nauka, która natchnęła mnie wiarą. Jestem pewny, że Zachód zawdzięcza swą istotną wartość nie tyle wspaniałej sprawności mózgu, co duchowi humanitaryzmu, oddanemu w służbę dobrobytu człowieka. Stwierdzam jednak z uczuciem osobistej troski i smutku, że brutalna siła dźwierży ster cywilizacji zachodniej. Rządzi nie idea, lecz chciwość. Im więcej zwycięstw dała Europie, tym wyższą cenę będzie musiała Europa kiedyś zapłacić. Nadejście nieuchronna godzina rozrachunku. Istnieją już wi-

fizycznego wroga, ale oderwaną zasadę. W Trzeciej Rzeszy tym wrogiem jest narodowo-socjalistyczna teza wyższości rasowej, negująca naturalne uprawnienia ludów niegermańskich; w Z.S.S.R. jest to równość ekonomiczna, osiągnięta za cenę przekreślenia wrodzonych ludzkich praw do indywidualnego szczęścia i swobody decyzji o wspólnocie ustrojowej. Walcząc z tym nietotalitarnym państwem są w stanie wojny nie z Trzecią Rzeszą i Niemcami lub Rosją i Rosjanami w fizycznym znaczeniu tego słowa; celem ich jest zniszczenie ustrojów, które pragną w drodze przymusu pozabawić człowieka jego niewyzbywalnych uprawnień.”

Jeśli przyjmiemy to twierdzenie, to będziemy mogli stwierdzić, że los Polski i Polaków, których winą jedyną jest wierność dla ideałów Zachodu, wykazuje z matematyczną precyzją, jaka ideologia zwycięża. I brytyjskie dyskusje parlamentarne w sprawie Polski były istotnie dyskusjami nad ideałami, o które toczyła się wojna, w czasie gdy nawet wzmianki na ten temat unikano starannie.

Wreszcie wysuwa się trzecie o-

dome znaki, że ta chwila się zbliża. Już czas, by Europa zrozumiała, że dziki wyzysk, jakim dławiała dwa wielkie kontynenty, sięgnął do ich najtajniejszych głębi, szerząc coraz to groźniejsze zwyrodnienia i uwięź. Niektórzy pisarze Zachodu twierdzą w samolubnym zaślepieniu, że cywilizacja zachodnia nie może się na nic przydać rasom afrykańskim i za jedyny cel białego człowieka wśród czarnych ludzi uważają zdobywanie bogactw przemocą.

Indie dały wielkiego proroka, który wstrząsnął czułymi strunami duszy, głosząc miłość wszystkiego, co żyje. Muzyka tych strun objęła morza, góry i pustynie, klimaty, obyczaje i mowy nie wśród szczęku broni i zgietku kupieckich przetargów, lecz w harmonii, zgodzie i pokoju. Ta praca była twórcza.

Jeden z poetów Zachodu powiedział, że Wschód i Zachód nigdy się nie spotkają. Istotnie nie ma znaków, że to nadchodzi. Nie serce bo-

gólne zagadnienie, ściśle związane z Polską, a mianowicie: trwałe geograficzne i polityczne znaczenie międzynarodowych stosunków na przestrzeni znajdującej się między morzami Bałtyckim i Czarnym, gdzie państwo polskie zajmuje pozycję kluczową, od której zależy los każdego układu międzynarodowego, jak również wszelkich planów pokoju świata.

W 1919 r. znany geograf brytyjski sir Halford J. Mackinder, w znanej proroczej książce pt. **Democratic Ideals and Reality** pisał, że Europa wschodnia stanowi klucz do przyszłości świata i że z punktu widzenia strategii jest to najważniejsza część powierzchni ziemskiej.

Ta przekonująca teoria była dosadnie sformułowana przez sir Mackindera w sposób następujący:

Kto panuje nad Europą wschodnią, ten włada sercem świata¹⁾.

1) Tak tłumaczymy obszar nazwany przez Mackindera słowem „Heartland”, stanowiący naturalną fortecę świata, dostępną od zachodu, a chronioną od wschodu przez Góry Jabłonowe i pustynię Gobi, od południa przez pasmo Himalajów i Hindukuszu i od północy przez Ocean Lodowaty. Wyspa świata zawiera kontynenty Azji, Afryki i Europy, stanowiące istotnie wyspę otoczoną wodami wszystkich oceanów.

wiem wysłał Zachód na podbój Wschodu, ale maszynę. Zbliżenia nie dadzą rządy ani urzędnicy.

Na Wschodzie człowiek zażywał spokoju, zestrzając się z ładem wszechświata. W milczeniu warg, ciszy zachodów słońca, jak w nocie pełne gwiazd, stawał twarzą w twarz z Nieskończonością czekając na objawienie, które otwiera serca wszystkiego, co żyje. Czy człowiek Wschodu ze swą wiarą w wieczność — człowiek, który odczuwa związek z Najwyższą Istotą — nigdy się wam nie pojawił na Zachodzie? Czy nigdy wam nie mówił o królestwie niebieskim? Czy nie zjednoczył Wschodu i Zachodu w prawdzie więzów duchowych między wszystkimi dziećmi Przedwiecznego?

Tak, to prawda, że ongiś Wschód złął się z Zachodem w głębokiej jedności. Stało się to możliwe, albowiem Wschód przyszedł do Zachodu, niosąc mu nie żądzę, która niszczy,

Kto panuje nad sercem świata, ten włada wyspą świata.

Kto panuje nad wyspą świata ten włada światem.

Zgodnie z tą teorią pas ziemi między dwoma morzami: Bałtykiem i Czarnym, wcinający się w kontynent eurazyjski, jest bramą między Europą i Azją. Kontrola tego przejścia otwiera drogę do źródeł życia świata zachodniego, co z kolei prowadzi do zupełnego panowania nad światem.

Ten obszar jest stokroć ważniejszy dla przyszłości ludzkości niż Gibraltar, Suez lub Aden. W rezultacie rozwoju lotnictwa teoria sir Mackindera znacznie bardziej zasługuje na uwagę obecnie niż w 1919, gdy była po raz pierwszy sformułowana, gdyż dziś nie jest rzeczą możliwą zapewnienie kontroli cieśnin za pomocą dróg wodnych, które mogą być odcięte przez przeważające siły na kontynencie. Nie wystarcza również obrona półwyspów. Przeszły już czasy, gdy półwyspy europejskie mogły zatrzymać napływ od kontynentu Eurazji.

Zgodnie z tą teorią równowaga sił kontynentu europejskiego nie może być uzyskana, jeśli pozwoli się Niemcom lub Rosji na opanowanie międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. Władanie tą przestrzenią nie

czy, lecz ideał twórczy.

Mistyczne poznanie Nieskończoności, dar Wschodu, pozwala człowiekowi Zachodu osiągnąć równowagę. Natomiast — Wschód znaleźć musi równowagę własną, przyjmując wspaniały skarb Zachodu: wiedzę.

Jak jedno niebo, tak Prawda jedno tylko ma schronienie. Ta budowla zarysowana jest i związana w kształt swoisty, wedle własnych praw. A choć podlega ciągłym przemianom, prawa te pozostają niezmiennie.

Wschód od stuleci zaniedbywał wznoszenia domu Prawdy. Nie nauczył się tajemnic budowy. Pogardzał ziemią. Wreszcie burza złamała skrzydła Wschodu. Wtedy uznał się za pobitego i wzywa pomocy. Ale czyż przeto mówić mu należy, że jemu, wysłannikowi Nieba, nigdy Budowniczy nie nadejdzie z pomocą?

tylko prowadzi do pokus, ale do ostatecznego opanowania Europy i świata.

Diskusje parlamentarne nad stosunkami anglo-polskimi podane w tej książce wprowadzają czytelnika właśnie na te terytoria, o których pisze sir Mackinder, przez bramę otwartą od strony Azji do umęczonej polskiej ziemi broniącej kultury Zachodu. Wiodą czytelnika przez tereeny ożagwione pożarami wojny.

Z miesiąca na miesiąc, z roku na rok mówią o historii Gdańska, Poznania, Wilna, Lwowa, Warszawy i w losie tych miast obrazują walkę narodu polskiego przeciw dwóm rządóm imperialistycznym: niemieckiemu i rosyjskiemu, z których każdy po kolei dąży do opanowania Polski jako środka do opanowania — Europy wschodniej, a następnie z tej twierdzy Europy wschodniej do zawładnięcia światem.

Tak więc debaty polskie w parlamencie brytyjskim w niezmiernie rzeczowy sposób ukazują światu stanowisko tego kierowniczego ciała demokratycznego w odniesieniu do trzech zagadnień podstawowych: zagadnienia moralności międzynarodowej, zagadnienia ideałów, w imię których wojnę toczono, i zagadnienia owoców zwycięstwa dla demokracji zachodnich.

Trudno jest dziś ocenić rolę tego parlamentu. Jedną atoli rzecz jest pewna: że po zniszczeniu innych parlamentów przez wojnę i jarzmo okupacji pozostał on jedynym konstytucyjnym zgromadzeniem walczącego europejskiego państwa, w którym dyskusję można było prowadzić swobodnie, bez skrępowania przez władze okupacyjne. W murach budynków parlamentu brytyjskiego, wstrząsanych przez bomby niemieckie, prowadzone były debaty nie tylko nad losami Wielkiej Brytanii, ale również i państw innych.

Z powodów podanych wyżej książka niniejsza będzie cennym uzupełnieniem materiałów wyjaśniających rolę odegraną przez parlament brytyjski w rozwiązaniu tych trzech zagadnień podstawowych.

Chodzi o to, czy rola ta była decydująca, czy też zbyt wiele w tych sprawach pozostawiono rządowi brytyjskiemu, w ręce którego złożono i w rękach którego leżą losy nie tylko jego polskiego sprzymierzeńca, ale również i samego Imperium Brytyjskiego.

POZNAJMY PRAWDZIwą ROSJĘ

II

W numerze obecnym podajemy kilka wyjątków z broszury R. Wragi pt. „O rewolucji” (Rzym, 1945).

Redakcja

Rosja dużo wielkich spraw zaczęła konstytucjami i manifestami, a kończyła szubienicami. Gdy Rosjanin dorywa się do władzy, zatracca wszelkie poczucie miary i zapomina o programie wyjściowym. Paweł I, niemal jakobin, przyjaciel Napoleona, nienawidził samowładztwa Katarzyny, odwiedzał Kościuszkę, lecz wprowadzał jednocześnie najbardziej srogi terror centralistyczny. Wspaniałe plany Aleksandra I, projektowane wspólnie z Czartoryskim, Kocubejem i innymi w okresie, gdy był następcą tronu i marzył o zrzuceniu satrapy-ojca, zostały zapomniane niemal nazajutrz po koronacji i wkrótce u boku cara, zamiast Czartoryskiego, stanął... Arakcejew. Następcy Wielopolskiego, „reformatorzy” ustroju społecznego Królestwa Polskiego, Milutin i Czerkaskij, zaczęli od hasła demokratycznych, a kończyli na polityce najstraszniejszej rusyfikacji. Polityka Rosji wobec państw podbijanych idzie od wieków według niezmiennego łańcucha: napaść, okres fałszywej demokracji i liberalizmu (w myśl hasła „divide et impera”), inkorporacja, centralizacja, rusyfikacja i... ani śladu po „uszcześliwionym” i obsypanym „dobrodziejstwami” narodzie.

*

Formy polityczno-ustrojowe, które aranżuje Moskwa na terenach zdobywanych nie mogą być określane inaczej, jak właśnie słowem „kierieńszczyzna”. Ma ona zlikwidować przeszłość tych narodów, związać je politycznie z Moskwą, a wówczas dopiero nastąpi „październik”. Wówczas dopiero przyjdzie etap następny tej rewolucji państwowej, którą już nawet najwięksi optymiści przestali nazywać komunistyczną. Przy-

Książka ta stanowi dokument obejmujący znaczny materiał i zawierający wiele danych. Jest dokumentem historycznym, użytecznym nie tylko dla pisarzy-historyków, ale w szczególności dla tych, co poszukują dróg przyszłości w celu naprawy błędów popełnionych w czasie wojny.

dzie sowietyzacja. I mają zupełną rację zwolennicy ustępstw i uległości w stosunkach do Rosji twierdząc, że jest to sposób zabezpieczenia się przed komunizmem. Istotnie! Lecz cena takiego zabezpieczenia będzie wysoce osobliwa. Zapłacić za nie trzeba będzie sowietyzacją i całkowitym wyrzeczeniem się i teraz, i na przyszłość odwiecznego związku z Europą. Zapłacić za nie trzeba będzie zejściem z drogi postępu i rozwoju społecznego na drogę reakcji społecznej i politycznej.

*

Leninizm-stalinizm traktuje sprzeczenie z duchem europejskim (a więc i narodów Rzeczypospolitej) tezę samostanowienia narodów, która w bolszewickim ujęciu jest niczym innym, jak zamaskowaną pod hasłami demagogicznymi, wyłącznie taktycznymi, ideą centralizmu i imperializmu. Hasło samostanowienia narodów w wydaniu leninowsko-stalinowskim jest w samej swej istocie zaprzeczeniem wszelkiej wolności i demokracji. Hasło bolszewizmu: „Jeden naród, jedna partia, jeden wódz” pociąga za sobą konsekwencje biologicznego niszczenia każdego narodu, który ze względu na swe przyrodzone właściwości materialne

i duchowe nie wchodzi w odwiecznie historyczną orbitę wielkorosyjską. Jeżeli więc ktoś myśli czy mówi o „siedemnastej republice”, powinien z góry wykreślić przymiotnik „polska”, a wpisać „priwislinskaja”. I to jeszcze będzie szczytem optymizmu.

*

Polsce obcy jest leninizm, a tym bardziej stalinizm w samej ich istocie, jako najbardziej sprzeczne z duchem europejskiego liberalizmu i demokracji wydanie marksizmu, tak samo jak np. sprzeczne jest z jej duchem bizantyjskie prawosławie. Wschód św. masą i ciężarem gatunkowym może przynieść Rzeczypospolitej zahamowanie i cofnięcie się materialne i duchowe, zwężenie życia społecznego i kulturalnego, wyjąłowanie sił twórczych. Ograniczymy się na razie do suchej statystyki. W roku 1913 Wielkorusi stanowili w Rosji 43%, Ukraińcy — 19,5%, a Białorusini — 4,5% ogółu ludności. W roku 1939 Wilekorusi stanowili — 58,5%, Ukraińcy 16,5%, a Białorusini 3% ogółu ludności. W roku 1926 Ukraińców było na terenie Z.S.R.R. 31,5 milionów, a w roku 1939 — 28 milionów.

Ponurą zagadkę, gdzie się podziało 3,5 miliona narodu, normalnie mającego największy przyrost naturalny w Europie, pozostawiamy do rozwiązania...

Dzisiejsza młodzież w Polsce

Autor poniższego artykułu w czasie okupacji niemieckiej znajdował się w Polsce. Uwagi jego oparte są na osobistych obserwacjach. Aczkolwiek nie ogarniają one, jak się wydaje, całości zagadnienia, umieszczamy je jako przyczynek oraz jako materiał do dyskusji. —

Redakcja

Struktura polskiej młodzieży w Kraju w okresie 5-letniej okupacji niemieckiej, jak też i w czasie dzisiejszej okupacji sowieckiej kształtowała się, czy to z punktu widzenia psychologicznego, czy też życiowego uświadomienia i wyrobienia — na dwóch podstawowych płaszczyznach.

Jedna — to codzienne, konieczne życie w państwie okupowanym, druga — to konspiracja.

Elementy, które kształtowały tę strukturę były różne. Niektóre przyjęliśmy od Niemców, ponieważ okazywały się one jedynymi nadającymi się do nienormalnych warunków, w jakich znaleźliśmy się. Inne stwarzała reakcja nasza na akcję Niemców. Były też takie, które tworzyły się same w okresie okupacji — i były jej wynikiem. Jednak wszystkie te kształtujące elementy, abstrahując od ich istoty i wartości, układały się tylko na tych dwóch wyżej wspomnianych płaszczyznach.

Nie przewidziana klęska 1993 roku, która spadła na Naród Polski, była dla nas — młodych, urodzonych już w niepodległym kraju, brzemieniem w skutki faktem.

Primo: utraciliśmy wolność, będącą

dla nas zjawiskiem całkiem naturalnym, prostym — i stanęliśmy przed nieznanym, niezbadanym problemem niewoli.

Secundo: znaleźliśmy się w bezpośrednim kontakcie z jednym z naszych największych wrogów — z Niemcami.

W pierwszej chwili zajęliśmy wszyscy stanowisko częściowo biernego, a częściowo — dosyć zdecydowanego i ostrego nawet oporu. Wynikało to z zupełnie zrozumiałego sprzeciwu, wypływającego z wyrobionej już naszej dumy narodowej, z nieznośnej świadomości, że utraciliśmy — bodaj czasowo — niepodległość, oraz z niesłychanie bezwzględного, brutalnego traktowania nas przez Niemców.

Sile ich — trzeba było przeciwstawić siłę naszą. Nie stać nas było na siłę innego rodzaju niż siła moralna, siła ducha. Byliśmy wszyscy Polakami i z tego byliśmy dumni. Niemcy, uważający siebie za „Herrenvolk”, zupełnie nam nie imponowali, bo czuliśmy się narodem, wyżej od nich stojącym. Nasze wartości bazowane były na innej niż u nich płaszczyźnie, bardziej ludzkiej i wartościowej.

Taka była nasza pierwsza reakcja. Taki był sposób rozwiązania pierwszego problemu. Ale obok tego zagadnienia zaczęły narastać bardzo szybko inne.

Na początku stosunki okupacyjne nie były jeszcze ustalone. W Kraju panował nieporządek i chaos. Szkoły zamknięto, uniwersytety skasowano. Zaczęły się pierwsze aresztowania, eksterminacje i wywożenia na roboty do Niemiec.

Lecz życie codzienne płynęło swoim torem. Trzeba było pieniędzy, a przede wszystkim żywności, którą nawet za pieniądze trudno było dostać. Znaleźliśmy się bardzo szybko w twardych i bezwzględnych trybach życia — młodzi, niewyrobieni, nieprzygotowani. Kto więc chciał żyć i utrzymać się na powierzchni, musiał walczyć, walczyć o chleb, o własne życie i o miejsce na tym nielitościwym świecie.

Z czasem organizacja niemiecka oparowała chaos klęski wrześniowej. Stosunki się powoli „normowały”, niemniej były jeszcze bardzo odległe od

tego, co by nam odpowiadało. Zastosowano przymus pracy — indywidualny i zbiorowy (hufce junackie). Młodzież musiała zdobywać bądź to drogą oficjalną, bądź też nieoficjalną — zaświadczenia pracy lub odbytej służby. Wielu musiało pracować na stanowiskach bardzo słabo płatnych, gdzie przeważnie pensja miesięczna wystarczała na tydzień utrzymania się. Wielu pracowało tylko dlatego, by nie być wywiezionym do Niemiec, lecz pracowała prawie cała młodzież. Nikt nie był fachowcem i specjalistą, ale pracę zawsze się jakoś znalazło — we wszystkich dziedzinach, na wszystkich szczeblach organizacji gospodarczej czy administracyjnej.

I wtedy młodzież zaczęła zdawać sobie sprawę, że w życiu konieczną i najważniejszą rzeczą nie jest *wykształcenie* czy *fach*, lecz przede wszystkim *tupeć*, *bezczelność*, *spryt*, *przebiegłość* i *siła*. Tych rzeczy uczyło nas samo nienormalne, wojenne życie, te radykalne i brutalne elementy przyniesli ze sobą Niemcy. Musieliśmy zwalczać nieprzyjaciela jego własną bronią. Niemcy mieli tupeć, ale myśmy mieli jeszcze większy, oni byli bezczelni, ale nasza bezczelność graniczyła z szaleństwem, oni mieli siłę, ale siła ich zawsze rozbijała się o naszą postawę.

Dziedziną, którą przede wszystkim zainteresowała się zarobkująca młodzież, był „czarny handel”, czyli pasek. Dziedzina ta dawała największe zarobki przy bardzo małym wysiłku, nie absorbowwała oraz nie uzależniała. Cała młodzież zaczęła handlować wszystkim, czym się tylko dało, co w rezultacie doprowadziło do tego, że stała się ona panem swojej kieszeni i jedynym czynnikiem utrzymującym swe rodziny.

Naturalnie — praktyczne zastosowanie tych „trzeźwych”, lecz często niemożliwych metod w życiu pociągnęło za sobą kompletne wypaczenie wszystkich innych zasad i praw. Zatraciło się do pewnego stopnia poczucie uczciwości, z którą nie całkiem w parze szły spryt i siła, zatraciło się w dużej mierze lojalność socjalną, z którą często kolidowała bezwzględność i przebiegłość. Wreszcie: zde-

formowało się poczucie sprawiedliwości. Bo gdy się „niesłusznie” postępowało z Niemcami — zawsze było to sprawiedliwe i uczciwe. Ba! Nawet więcej — było to czynem patriotycznym, obowiązkiem obywatelskim.

Z jednej więc strony wypaczała się i deformowała polska młodzież, z drugiej zaś strony wyrabiały się w niej, dzięki Niemcom, elementy hartu i siły, które były konieczne do dalszej bezustannej walki, do przetrwania okupacji.

Równocześnie w podziemiach zaczęła się tworzyć konspiracja. Poczęto organizować propagandę, sabotaż, dywersję oraz ogólne przygotowanie i szkolenie do ewentualnego czynu zbrojnego. Młodzież jak jeden mąż stanęła w szeregach na przód Z.W.Z., potem A.K. lub w szeregach niezliczonych bojówek partyjnych.

Konspiracja była jedyną możliwością zorganizowania się przeciw Niemcom. Konspiracja była świeżym oddechem Polski w dusznej atmosferze okupacji, nie mówiąc już o tym, że praca konspiracyjna w organizacjach podziemnych odpowiadała mentalności polskiej młodzieży.

Bez regularnego zajęcia, bez możliwości studiów, uprawiania sportów — nie było sposobności użytkowania energii i zapału. Dlatego też młodzież z całą młodzieńczą bezpośredniością, naiwnością i bezkrytycyzmem oddała się corps et ame konspiracji. To naturalne zaślepienie, młodzieńczą naiwność, brak wyrobienia politycznego, tę całą niesłychaną energię, poświęcenie się, łatwość do bohaterstwa i to tradycyjne umiłowanie ojczyzny i honoru wykorzystali, niestety, ludzie, którzy na płaszczyźnie konspiracji w jej mrokach zaczęli robić politykę — politykę w łonie samych organizacji.

Politykę międzypartyjną, politykę, której niestety pierwszym celem nie było zachowanie biologiczne narodu, a szczególnie młodzieży, uchronienie jej od eksterminacji i terroru okupanta, przygotowanie jej do pełnej, świadomej roli Polaka — obywatela, lecz której celem było zabezpieczenie i zagwarantowanie sobie pierwszego miejsca w rządzeniu przyszłą.

a tak wtedy od nas jeszcze odległa — Polska.

I za te próby i wysiłki poszczególnych ugrupowań politycznych płacono bardzo drogo. Akcje organizacji podziemnych wzmogły terror niemiecki. Zaczęły się masowe egzekucje — odpowiedzialność zbiorowa. Więzienia i obozy były przepelnione. Młodzież ginęła dziesiątkami, setkami i tysiącami.

Poszedł najprzód najlepszy element — ideowcy, szlachetni idealisci, ludzie wielkiej wiary. Potem już terror nie przebierał. Ginęli ludzie walczący w szeregach organizacji, ginął również niewinny szary człowiek ulicy. Niemcy chcieli polską młodzież wyniszczyć i wytepić — za jej bohaterską postawę, ze jej siłę i odwagę, a przede wszystkim za jej polskość. I to się Niemcom w dużej mierze udało.

Praca w konspiracji dawała polskiej młodzieży dużo wartości ideowo wychowawczych, urabiała charaktery oraz wyrównywała wypaczenia i deformacje spowodowane okupacją wroga.

Muszę tu jeszcze wspomnieć o jednym czynniku, który odegrał dużą rolę w ukształtowaniu się młodego Polaka w okresie wojennym. Ciągłe ocieranie się o niebezpieczeństwo i stykanie się na każdym kroku z ewentualnością śmierci, tak na odcinku życia codziennego, jak też i w konspiracji, wywołało z czasem u młodzieży zupełnie zrozumiałą pęd do użycia rozkoszy ziemskich.

Slogan „bawmy się, bo nie wiadomo, czy świat potrwa dwa tygodnie” — stał się hasłem dnia z tym, że nie liczone życie na tygodnie, lecz na dni, a czasem i na minuty. Młodzież zapełniała dziesiątki lokali warszawskich i stęsknionymi rękami, w ucieczce przed tajemnicą śmierci, czerpała te ziemskie rozkosze, aby w parę chwil potem brać udział w kolportażu prasy podziemnej, sabotażu czy też w dywersji.

Nienormalne warunki i okoliczności stwarzały nienormalne wyniki i reakcje. Nastąpiło w ten sposób duże zdemoralizowanie młodzieży i rozpicie, co naturalnie ułatwiali też, ile się tylko dało, Niemcy.

Henryk Kogut

prezes Komitetu Narodowego A.P.P.

Z PRZEMÓWIENIA

wygłoszonego na V rocznym zjeździe KNAPPu
w dniu 17 listopada 1946 roku.

Wysoka Izbo!

Każdy, kto obserwował w ciągu ostatniego roku wydarzenia międzynarodowe — konferencje, deklaracje i wyniki ich — musiał z głęboką troską stwierdzić, jak dotkliwie ciosy autorytetowi Stanów Zjednoczonych wymierzone zostały przez decyzje, których źródłem były Teheran i Jałta.

Byliśmy wszyscy obrażeni — i dumna nasza jako Amerykanów była boleśnie dotknięta, kiedy po każdej

brutalnej agresji Sowieców, po każdym wystąpieniu Mołotowa i Wyszynskiego — odpowiedź amerykańska wylała się w sieci matactw Teheranu, Jałty i Poczdamu.

Dziś nie możemy jako Amerykanie patrzeć w oczy bez głębokich wyrzutów sumienia nie tylko Polakom, ale i innym narodom, ciemnionym przez Sowiety przy naszej współodpowiedzialności. Boć przecie jest rzeczą powszechnie znaną, że dzisiejsza potęga militarna Stanów

Tragiczne powstanie warszawskie, akcja „Burzy”, internowanie i zsyłka żołnierzy A.K. przez bolszewików, nowe aresztowania, nowe represje — pociągnęły za sobą nowe straty w polskiej młodzieży.

Obecnie, poza samym okupantem, nic się w Polsce dotychczas nie zmieniło. Warunki życia i możliwości zarobku są tak samo ciężkie i trudne, jak za Niemców. Niektórzy twierdzą, że się nawet pogorszyły. Warunki bezpieczeństwa — te same. Na miejsce Gestapo przyszło N.K.W.D. Jedyna zmiana na korzyść młodzieży — to otwarcie szkół i uniwersytetów. Niestety, skutkiem braku profesorów, którzy wyginęli podczas wojny, oraz dążenia bolszewików do obniżenia poziomu nauczania, nie można tu mówić o poważnej nauce.

Młodzież — zaabsorbowana walką o chleb codzienny, o utrzymanie siebie i rodzin, narażona na ciągłe niebezpieczeństwa, aresztowania i deportacje — nie ma możliwości spokojnego uczenia się. Studenci, którzy bez wątpienia tworzą dziś jeden z najbardziej uświadomionych i czynnych ośrodków idei niepodległości Polski, są solą w oku „tymczasowego rządu”.

Dochodzi do nas coraz więcej wiadomości o manifestacjach polskich studentów i represjach, jakie te manifestacje wywołują. Zeszłoroczne trzeciomajowe incydenty w Krakowie i Warszawie świadczą o tym, że polska mło-

dzież trwa na stanowisku niepodległości i suwerenności — i w dalszym ciągu walczy.

Reasumując powyższe uwagi należy stwierdzić, że młodzież w dzisiejszej Polsce jest biologicznie bardzo wyniszczona skutkiem okupacji niemieckiej, a okupacja sowiecka niszczy ją w dalszym ciągu. Nie mając normalnych możliwości nauki i straciwszy 6 lat w okresie okupacji niemieckiej, gdzie tylko pewien procent młodzieży mógł korzystać z tajnego nauczania, stoi pod względem wykształcenia bardzo nisko.

Natomiast wynikiem przeżycia okupacji jest duże wyrobienie życiowe, realizm i praktyczność. Nienormalne warunki wojennego życia spowodowały wypaczenie zasad moralnych oraz kanonów życiowych. Młodzież odzwyczaiła się również od uznawania autorytetów — bez względu na to, czy jest to autorytet rodziny, czy też powszechnych prawd lub przepisów prawa.

W dalszym ciągu odgraniczona od świata przez bolszewików — młodzież nie ma możliwości wpływania na zachodzące w świecie przemiany i przeobrażenia, lecz jej postawa w Kraju jest zawsze mocna, pewna i bezkompromisowa.

Polska młodzież walczy i będzie walczyć tak długo aż osiągnie swój ostateczny cel.

S.L.H.

Zjednoczonych i potencjalna możliwość jej szybkiej rozbudowy najzupełniej wystarczy, by zmusić rządy innych krajów, a zwłaszcza Sowiecy, do bezwarunkowego i wszechstronnego podporządkowania się zasadom karty atlantyckiej w stosunkach międzynarodowych. I to nie tylko na przyszłość, ale i przez naprawienie aktów gwałtu i bezprawia, dokonanych od chwili wybuchu ostatniej wojny światowej.

Jest więc najwyższy czas, aby zrozumieć, że amerykańska racja stanu i honor narodu amerykańskiego wymagają, by potęgą Stanów Zjednoczonych znalazła wreszcie wyraz w należyтым ustosunkowaniu się Waszyngtonu do zbrodniczej zaborczości moskiewskiej. Wówczas, ale dopiero wówczas, dalsze dzieje państwowe naszej starej ojczyzny, Polski, wejdą na właściwe tory.

Oto dlaczego wydaje mi się, że obok „głoszenia prawdy o Polsce” jednym z najdonioślejszych i najpilniejszych zadań Polonii amerykańskiej musi być „głoszenie prawdy o Ameryce” — o amerykańskiej racji stanu, opartej na amerykańskiej potędze moralnej i militarnej. Wstępnym krokiem musi być jednak uzyskanie sumiennego dochodzenia konaresowego, którego żądał rok temu IV walny zjazd naszej organizacji, domagającej się ujawnienia

prawdy, ukrytej w tajnych konszachtach teherańskich i jańzańskich.

Stany Zjednoczone muszą wygrać pokój.

Nasze wysiłki zmierzać muszą ku temu, by Stany Zjednoczone po triumfach wojskowych wygrały też i pokój, który — będąc słuszną karą dla niemieckiego agresora — nie byłby nagrodą dla rosyjskiego zaborcy. Pokój, który — będąc zakończeniem jednej wojny — nie pozabawiłby Ameryki bezpieczeństwa i nie zagrażał jej interesom i tradycjom w stopniu, dotychczas nie znanym w historii Stanów Zjednoczonych. Pokój — który, wyzwalając cywilizowane demokracje spod jarzma barbarzyńskiego totalizmu nazistowskiego, nie rzuciłby ich na łup zdziczałego totalizmu bolszewickiego.

Urzeczywistnienie takiego pokoju możliwe jest tylko w oparciu o ducha i potęgę Ameryki. W ramach takiego prawdziwego amerykańskiego pokoju musi nastąpić słuszne rozwiązanie sprawy polskiej. Dlatego też my, Polonia amerykańska, zjednoczona w Kongresie, powinniśmy stanąć w pierwszym szeregu obywateli Stanów Zjednoczonych, by domagać się od Waszyngtonu podjęcia tej najdonioślejszej i najzaszczytniejszej misji historycznej. Dla nas jako członków KNAPPU powinno to

być najważniejszym obowiązkiem.

Z Kongresem Polonii Amerykańskiej będziemy usilnie współpracować. Wierzimy również głęboko, że Kongres Polonii Amerykańskiej pozostaje wierny zasadom, ustalonym w 1944 r. w Buffalo, N. Y., i będzie walczył zgodnie ze złożonymi tam przez nas wszystkich ślubowaniami.

Wierzimy również, że nie będziemy w naszych wysiłkach odosobnieni: znajdziemy bardzo licznych sprzymierzeńców wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Musimy bronić dobrego imienia Ameryki!

Albowiem obrona Europy jest również obroną amerykańskiej racji stanu. Dziś, niestety, jesteśmy zmuszeni bronić nawet dobrego imienia Ameryki. Musimy prowadzić nadal walkę przeciwko tym, których działalność rzuca coraz czarniejszy cień na honor Ameryki.

Jedną z najgorszych w tym sensie krzywd wyrządzona jest przez NURRE. Najbardziej upokarzającą dla nas, Amerykanów, jest działalność UNRRY, organizacji finansowanej i administrowanej niemal wyłącznie przez Stany Zjednoczone. Co gorzej, dokumentacja z ostatnich dni świadczy, że — pomimo wszystkich wysiłków — sytuacja jest nadal groźna. Mówię o tym na podstawie

E. I. Czerski

Polskie żniwa i jesień w Libanie

Nie orzą ani sieją Polacy w Libanie, bo nie na swojej są ziemi, ale w roku zeszłym żniwa mieli i dożynki, a chociaż sporo już czasu minęło od tamtych chwil, to jeszcze o tych żniwach i dożynkach pogawędzić można i trzeba. Trzeba, bo żniwa, o których chcę mówić, są obfite i ciekawe, gdyż mimo wszelkie narzekania — na emigracji w Libanie są tacy, co orzą, sieją i zbierają żniwo.

Młodzież polska w Libanie, a na jej czele młodzież akademicka w Bejrucie wiele zebrała, i lato polskie w Libanie, pierwsze po ewakuacji gromady polskiej z Persji, było pełne radości dobrze zakończonego roku szkolnego i akademickiego. Z liczby około 250 studentów polskich na obu uniwersytetach w Bejrucie, tj. francuskim (77) i amerykańskim (67) oraz w Szkole Sztuk Pięknych (12)

niewielu odłożyło egzaminy na jesień, a spośród setki (100) na kursach przygotowawczych obu uniwersytetów — wszyscy prawie byli gotowi rozpocząć w jesieni studia normalne. Ogólnie biorąc, zastęp studentów polskich w Bejrucie utrzymał tempo, a zdarzyło się, że na każdym prawie wydziale — szli nasi z najlepszą oceną i ilością punktów, mimo trudności językowych i konieczności przygotowywania dodatkowego niektórych przedmiotów, z powodu mniejszego ich programu w naszych szkołach średnich (szczególnie chemia, fizyka i matematyka). Ale pomogło w tym troskliwie Biuro Oświaty I.T.C. pod kierownictwem p. radcy Czosnowskiego, organizując studia uzupełniające z wykładami fachowców polskich. Najgłośniejszym sukcesem pochwalić się może grono polskich studentów w Akade-

mii Sztuk Pięknych, które pod gorliwą opieką prof. Markowskiego przygotowało na wystawę doroczną bardzo poważny swój dorobek w zakresie malarstwa i grafiki drzeworytowej, nie znanej dotychczas w tej szkole.

Dzień 30 czerwca br. był dniem przełomowym dla polskiej kolonii studenckiej w Bejrucie, bo z tym dniem wygasły wojenne kontrakty na domy studenckie i cała gromada musiała opuścić je i wyjechać do Pteknai, gdzie zorganizowano osiedle wakacyjne. Pteknai, położone koło Hamany, w górach na wysokości około 900 m, okazało się bardzo pociągającym ośrodkiem, pełnym radości i gwaru. W czasie tego zasłużonego odpoczynku po żniwach egzaminowych — urządzono tam również „dożynki”, bo dorzynano prezesa i zarząd Bratniej Pomocy z poprzedniej kadencji na walnym zebraniu dorocznym, które trwało z pauzami kilka dni i nocy w okresie 2 czy 3 tygodni. Ale to nieważne:

faktów i dokumentów autentycznych, a Wam jeszcze nie znanych.

Wysiedleńcy, znajdujący się w obozie w Mattenburg, w okręgu Kassel — Oberwehren, postanowili raczej się zwrócić o roztoczenie opieki nad nimi do... Niemców, tradycyjnych wrogów Polski, aniżeli nadal być „displaced persons”, o których losie stanowią władze UNRRY. Wyżej wymieniony obóz znajduje się w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Jak zareagowały władze UNRRY na ten krok rozpoczął wysiedleńców polskich?

Rozkaz administracyjnych władz UNRRY, wydany po wyjeździe delegacji Kongresu przez C. W. Townsend'a jako dyrektora, noszący datę 25 października rb., zapowiada:

„Wszyscy ci, którzy chcą zrzec się praw D. P. muszą oddać swoje karty tożsamości, karty żywnościowe do Biura Administracji dzisiaj, a więc 25 października! Ktokolwiek uchyli się od powyższego rozporządzenia i pozostanie w obozie bez pozwolenia, będzie musiał jechać do Polski transportem dnia 29 października 1946 r.”

Zgodzicie się ze mną, że podjęcie walki o ratowanie wysiedleńców musi być obowiązkiem przede wszystkim naszym, Polonii amerykańskiej. Jako lojalni obywatele Stanów Zjednoczonych, powinniśmy nie

dopuszczać do tego, aby tak hańbiła cała plama pozostała na honorze naszej ojczyzny z winy urzędników UNRRY, z jej obecnym dyrektorem La Guardia na czele i z winy naszej administracji.

Walka ta może być rzeczywiście skutecznie prowadzona tylko tu, w Stanach Zjednoczonych, ponieważ tu pobierane są odnośne decyzje i ponieważ stąd wychodzą miarodajne instrukcje.

Dopóki prawda była nieznaną i ukrywana, mówiono nam, że smutne te wieści są przesadzone. Dzisiaj, kiedy zarówno Kongres Polonii, jak i opinia bezstronnych obserwatorów prawdę tę ujawniły, musimy żądać — już nie wykłębnych wyjaśnień — lecz wyraźnej i bezzwłocznej odpowiedzi.

Z kolei chcę podzielić się z Wami uwagami na temat pewnego dokumentu, który również i tutejsza prasa polsko-amerykańska opublikowała.

W okresie konferencji paryskiej rząd polski i różne organizacje złożyły prezesowi konferencji i szefom poszczególnych delegacji memoriały w sprawie polskiej.

Jeden z nich wymaga kilku słów komentarzy. Jest to memoriał, przygotowany przez Komitet Zagraniczny Polskiej Partii Socjalistycznej, która wchodzi w skład rządu pol-

skiego w Londynie, a więc przygotowany na odpowiedzialność tego rządu. Domaga się i on przywrócenia Polsce wolności, ale zawiera ustępy niepokojące.

Pomiędzy nieprawościami, jakie dzieją się w stosunku do Polski, wspomina on również o pogwałceniu przez reżim warszawski uchwał jałtańskich w sprawie wyborów.

Jakto? Przecież walczyliśmy właśnie z uchwałami jałtańskimi. Jest więc niespodzianką, że stronnictwo, do którego należy premier rządu polskiego w Londynie, skarży się, że jałtańsko-poczdamskie uchwały nie są wykonane!

Jakto? Czy brak jest nieskażonych źródeł, z których czerpać należy wolę i prawo do swobodnych wyborów w Polsce, skoro Komitet Zagraniczny P.P.S. sięga do zatrutych studni krymskich?

A już skandaliczne jest powtórzenie stalinowskiej formuły o prawie do wyborów w Polsce wyłącznie dla stronnictw antynazistowskich, tak jak gdyby w Polsce, kryształowej w swej antyhitlerowskiej postawie, istniały stronnictwa pronazistowskie czy faszystowskie.

Kto powołuje się na Jałtę jako źródło prawa, ten musi prawo to uznawać i traci przez to podstawę do walki.

„Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus” — przecie.

Nadeszły jednak smutne dni. Wobec akcji ewakuacyjnej wojsk alianckich z Libanu — trzeba było wybierać mundur albo studia po cywilnemu. Zmniejszyła się mocno kolonia akademicka polska w Libanie, a z ulic Bejrutu zniknęły sylwetki „Polandek” w zielonych mundurkach, spieszących do swoich uczelni.



Dzieci w szkole nie mają tego kłopotu, więc spokojnie zaczęły rok nowy. A jest ich wcale sporo, bo z górą 1200, czyli czwarta część ogółu uchodźców w Libanie. Nad nauką i wychowaniem tego zastępu czuwa 80 fachowych, wykształconych jeszcze w Kraju nauczycieli, w 8 szkołach powszechnych, 3 średnich ogólnokształcących i 1 gimnazjum krawieckim.

Szkoły powszechne są we wszystkich ośrodkach polskich, a średnie — w Ghazirze, Baabdat i Zouk, gdzie

mieści się także i gimnazjum krawieckie. Żniwa szkolne ostatniego roku, rozpoczętego jeszcze w Iranie (poza Ghazirem, dokąd ewakuowano z Iranu na wiosnę ub. r. i gdzie zaczęto pracę normalnie), dzięki wyczerpanej pracy grona nauczycielskiego, powiodły się, bo dwój niewiele, a maturę zdało 34 dziewcząt i chłopców, z czego w Ghazirze — 18, a w Zouk — 16, bo Baabdat jeszcze maturalnej klasy nie miał. Dodać do nich należy 8 abiturientek gimnazjum krawieckiego, które mogą już nawet samodzielnie pracować, bo kreacje, jakie wykonały na egzamin, mogłyby niejedno okno wystawowe magazynu mód zdobić — nawet w Warszawie.

Życie młodej Polonii w Libanie pulsuje mocnym tętnem nie tylko w szkole, ale i poza szkołą, bo Harcerska Chorągiew w Libanie liczy bez mała 900 harcerzek i harcerzy, zgrupowanych w 3 hufcach: Zouk, Ghazir i Baabdat. Harcerze i harcerki, jednolicie umundurowani i z biało-

czerwoną chustką na szyi, sprawiają nam niejednokrotnie wielkie emocje, gdy w karnym orydyku i z polską pieśnią na ustach przeciągają przez nasze osiedla albo gdy zjawią się czasem w Bejrucie. Wolność i serdeczność, z jaką gości nas Liban, pozwala na te występy, które przenoszą naszą radość i pragnienia do niewolnego dzisiaj Kraju, utrzymując wiarę, że te zastępy wrócą do niego, gdy będzie wolny w tym samym szyku i z tą samą pieśnią. Gotując się na to starsza młodzież harcerska pracuje i w innych ośrodkach polskich, prowadząc tam miejscowe drużyny oraz zespoły zuchów i wilczków. W czasie wakacji zorganizowano duży obóz harcerski nad morzem pod Zouk, a starsi harcerze wyprawiali się na dalekie wędrówki piesze po Libanie. Mieli też harcerze sporo miłych gości w lecie, bo ze szkół w Palestynie zjechało tu na wakacje około 300 młodszych ochotniczek, junaków i kadetów do rodziców swoich i krewnych. Gdy zaś

Przekreślić, a nie wykonać Jaitę I

O wyborach w Polsce można mówić tylko pod kątem tej elementarnej prawdy: wolne wybory w Polsce odbyć się mogą jedynie w wyniku przekreślenia uchwał jaitańskich, a nie przez ich wykonanie... Ustąpienie z tej płaszczyzny jest świadomym lub nieświadomym wejściem na drogę kompromisu w sprawach, które kompromisu nie dopuszczają.

Dogmatem obozu, walczącego o wolną Polskę, jest nienaruszalność granic wschodnich. Wysoce smutnym objawem jest, że autorzy memoriału do obozu tego należą, a mimo to — może nawet nieświadomie — podważają tę zasadę.

Do deklaracji, przez nas tutaj omówionej, dlatego przywiązujemy szczególną uwagę, że wyszła ona z obozu, który ma tak piękną kartę w dziejach walk o niepodległość, który w r. 1905 nawiązał do tradycji powstańczej i pod wodzą Józefa Piłsudskiego wystąpił z bronią w rękę przeciw Moskwie, który wreszcie tyłoma męczeńskimi nazwiskami, w ślad za Mieczysławem Niedziałkowskim, zaznaczył swój udział w podziemnej walce i — w osobie Tomasz Arciszewskiego — przeciwstawił się położeniu legalnego podpisu polskiego pod rozbiorem Polski i oddaniem jej w niewolę moskiewską. Od obozu o tych tradycjach żądać możemy najbardziej bezkompromiso-

wej postawy. Dlatego tak mocno protestujemy przeciw tej nieoczekiwanej deklaracji i pożałowania godnym formułom, które kładziemy na karb nieodpowiedzialności autorów tego pożałowania godnego dokumentu.

A teraz zastanówmy się nad problemami, związanymi ze sprawą najwyższych władz Państwa Polskiego, przebywających na emigracji.

Walcząc o wolność Polski nie możemy być obojętni na to, jak tę sprawę prowadzą, jak o Polskę walczą ci, którzy reprezentują Majestat Państwa Polskiego i myśl polityczną polską. Oni bowiem wzięli na siebie przed umęczonym Krajem i wobec historii wspaniałą, ale i straszliwą odpowiedzialność, aby uchronić od jakichkolwiek skaz i uszczupień ów Majestat: prawa Polski, jej nieśmiertelny ideał, jej honor, i — przekazać je nieskażone i nieuszczuplone Polsce całej, wolnej i niepodległej. Od tego, jak honoru i praw Polski broni jej prawowity rząd i jak reaguje on nie tylko na przemoc wroga, ale i na małoduszność, a nawet wiarołomne zamysły sojuszników, zależy w dużej mierze skuteczność tego, co tutaj my, Amerykanie polskiego pochodzenia, dla wyzwolenia Polski podejmujemy.

Wierni naszej zasadzie mówienia prawdy głośno i otwarcie, nie chce-

my tej zasady stosować tylko do naszych wrogów, ale w myśl niej układamy także postępowanie względem swych przyjaciół i swój sąd o nas samych. Dlatego nie możemy zamykać naszego stosunku do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, do prawowitego Rządu Polskiego i do polskiej emigracji politycznej w zdawkowych ramach ceremonialnych depeesz, zapewnień solidarności i dyplomatycznych pochwał.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd Polski mają zadanie zupełnie inne, niż władze państwowe normalnie urzędujące w wolnym kraju. Zadanie to jest pozornie szczuplejsze, lecz w gruncie rzeczy bardziej doniosłe. Nie należy do rządu, znajdującego się na wygnaniu, resortowe urzędowanie, biurokracja, nic słowem z tych śmiesznych objawów formalnej władzy, do których tak były przywiązane zwłaszcza rządy w Paryżu i Londynie. Należy natomiast do Prezydenta i ministrów polskich to, co było zadaniem wielkiej emigracji polistopadowej i jej spadkobierców aż do frakcji rewolucyjnej PPS i Józefa Piłsudskiego.

Mają oni reprezentować ducha polskiego, mają przedstawiać najwyższą wagę sprawy polskiej dla sprawy wolności świata, mają zapalać umysły i serca polskie nie tylko tutaj, na emigracji, ale i w Kraju. O

dodamy jeszcze setkę lub więcej żołnierzy z Korpusu i z Egiptu, którzy w tym czasie byli w Libanie na urlopie — to lato polskie w Libanie było gorące nie tylko od silnego słońca, ale i od nastroju serc tej gromady młodzieży i wojska, gromady, która radowała się i śmiała we wszystkich ośrodkach naszych tej małej, lecz tak miłej republiki na Środkowym Wschodzie.

Żeby zaś obraz wysiłku w zakresie wychowania młodzieży naszej w Libanie był pełny, trzeba jeszcze dodać, że z wielkimi sukcesami, nawet na publicznych występach, śpiewa chór gimnazjalny w Ghazirze, a próbuje mu dotrzymać kroku — chór w Baabdacie, dużą zaś już stawę — jako wykonawcy pierwszorzędni tańców polskich — zdobyły sobie zespoły taneczne gimnazjum w Zouku. Pełną też opiekę mają ćwiczenia gimnastyczne, gry i zabawy pod kierownictwem instruktora wychowania fizycznego, a międzyszkolne zawody

sportowe z drużynami naszymi i miejscowymi cieszą się wielkim uznaniem, przy czym nasze górują zwycięstwami nad kolegami ze szkół libańskich.

W wychowaniu pomagają opiece szkolnej „koła rodzicielskie” i „koła przyjaciół harcerstwa” zorganizowane na wzorach polskich.

✽

We wrześniu ub.r. zaczął się nowy rok szkolny w Libanie. Większa ilość godzin języków obcych, tj. angielski, francuski i arabski, zajęcia praktyczne, więcej wiadomości o tych, z którymi los nam współżyć każe — oto w skrócie program tego roku.

Zaczął się szczęśliwie, ale kiedy i gdzie się skończy — nie wiemy jeszcze, bo nie wiadomo, jakie plany ewakuacyjne są w stosunku do uchodźców w Libanie.

Na razie ewakuacja angielska dotyczyła polskich placówek wojskowych w Libanie — i 30 września, zgodnie z układem, nie było już pol-

skiej Komendy Placu Bejrut ani Placówki Pomocy Rodzinom Wojskowym w Libanie. Mocno odczuły to wszystkie rodziny, bo wszak od wyśnięcia z katorgi bolszewickiej w Rosji, poprzez Iran, stałe miały opiekę wojska nad sobą, więc krzywdzą sobie bardzo. Lecz trzeba przyznać, że opieka cywilna w Libanie, tj. Poselstwo RP. i Delegatura MP i OS przy współpracy Delegatury PCK, działają tak harmonijnie i zapobiegliwie, że odejście, jak się mówi potocznie: wojska, nie powinno sprawić większych kłopotów czy braków dla rodzin wojskowych.

Wraz z wojskiem odszedł też dotychczasowy delegat PCK — ppłk Wacław Kamiński, rezygnując ze stanowiska, co przyjęte zostało z wielkim żalem wśród wszystkich uchodźców, gdyż dzięki jedynie jego zabiegom i staraniom — PCK dawało wielką pomoc wszystkim w zakresie leczenia (ambulatorium i przychodnia dentystyczna), dożywiania

ileż szczęśliwsi od emigrantów sprzed 115 lat, bo — wyposażeni we wszystkie prawa legalnej władzy polskiej — mają oni być nie tylko rządem, który nie abdykował, ale zarazem Lelewalem, Czartoryskim i Mochnackim.

Klucza partyjnego Polonia nie rozumiała...

Z tego już oczywiście wynika, że jest rzeczą przestarzałą i śmieszną: opierać znaczenie i pracę tego rządu na kluczu partyjnym, na najbardziej choćby istotnych delegacjach, zmuszonych do milczenia, na całej, słowem, grze względów i formułek, które zmały i straciły wszelki sens wobec grozy polskiego losu i ogromu polskiego cierpienia.

Tego klucza partyjnego na wygnaniu olbrzymia większość Polonii nie rozumiała nigdy i niepokoiła się nim serdecznie. Ci, którzy go tworzyli przez małoduszną mściwość czy karygodną krótkowzroczność, pozostawili na boku ten cały olbrzymi zapas sił duchowych, tradycji państwowej, tę wielką szkołę bohaterstwa, które związane były z ideą i dziedzictwem Józefa Piłsudskiego.

Rząd Polski prawowity — jeśli chce wypełnić swą historyczną misję i stanąć bez trwogi przed sądem historii — musi oprzeć się nie na owym, dawno zarzuciłym kluczu partyjnym, ale na twórczej myśli,

na wybiegającej poza codzienność wizji politycznej, na charakterach nieugiętych, na najgłębszych polskich uczuciach.

Jest rzeczą naszą stwierdzić, że chwila, w której rozdawane są karty do zbliżającej się wielkiej gry na przyszłość, mającej naprawdę na wiele wieków zadecydować o losach Polski i świata, że chwila ta jest ostatnia, aby pod tym kątem budować ustrój Rządu Polskiego na emigracji.

Tego domaga się Kraj, który jeśli jeszcze z czego śmiać się może, to właśnie z owego klucza partyjnego.

Kraj ma prawo żądać!

Kraj ma prawo żądać i żąda, aby Prezydent Rzeczypospolitej i rząd prawowity prowadzili nieubłaganą i od nikogo — prócz sumienia polskiego — nie zależną walkę o wolność i całość Polski. Tego nowego twórczego ducha spodziewać się ma prawo również Polonia amerykańska, która będzie mogła skutecznie walczyć, jeśli w tej walce będzie się zawsze mogła powołać na nieustępliwość, odwagę i bezmierne poświęcenie osobiste Naczelnych Władz Państwa Polskiego, przebywających na emigracji.

W ciągu bez mała siedmiu lat wojny postawa Kraju i rządów na emigracji układały się w sposób paradoksalny. Rząd Polski opuścił Kraj

w r. 1939, aby walczyć poza jego granicami. To było rządu tego zadaniem. Zadaniem Kraju było — przetrwać.

Ale role się odwróciły: Kraj w najcięższych warunkach składał bezprzykładne ofiary w walce. Armia polska na emigracji dawała najwyższe dowody bohaterstwa. Rządy, powstające na emigracji, starały się być układne w stosunku do sprzymierzeńców i skłaniały się do kompromisu z wrogiem.

Pierwszym rządem, który zrozumiał ciężące na nim obowiązki, był rząd Tomasza Arciszewskiego. Nie mógł on naprawić zła, wynikłego z działalności jego poprzedników. Kulisy jałtańskie były już ustawione, a obca reżyserja znalazła wśród Polaków — z Mikołajczykiem na czele — kilku chętnych wykonawców tego widowiska. Ale na szczęście ta obca reżyserja musiała ich szukać tym razem już poza rządem Arciszewskiego. Rząd Arciszewskiego oparł się temu, i dlatego żywimy dlań respekt, jaki należy się legalnemu Rządowi Polskiemu. Pomimo tego nie możemy ukryć troski, jaką nasuwa nam jego dwuletnia działalność.

Po lipcu 1945 r., kiedy konstytucyjnemu Rządowi Polskiemu cołnięto uznanie, warunki uległy wprawdzie zmianie, ale istota zagadnienia została ta sama: do Kraju należy

dzieci (mleko i cukier) oraz tanich posiłków (gospoda PCK w Bejrucie).



Mówiąc o życiu polskim w Libanie nie podobna pominąć i nie pamiętać osoby ostatniego dowódcy angielskiego, pułkownika A. P. Hodgesa, niezwyklego opiekuna polskich rodzin wojskowych, dzieci i młodzieży polskiej. Niespotykana troskliwość, otwarte na każdą prośbę naszą serce, uczynność nie znająca wprost miary — to pułkownik Hodges, któremu winniśmy za to szczerą wdzięczność.



Z odejściem „wojska” z Libanu przyszła jesień i zamknął się tu pierwszy okres polskiego życia, bo odeszło widome i dotykalne oparcie, na którym uchodźcy polscy ugruntowali swoje sentymenty i wiarę w przyszłość. Pozostaje jednak nadal Minister Pełnomocny Rzpltej Dr Z. Zawadowski, który pierwszy kiedyś złożył listy uwierzytelniające Prezy-

dentowi Wolnego Libanu, respektowane dotychczas, i pracuje nadal z wielkim oddaniem się sprawie — Delegat MP. i OS. E. Kocuper i jego zastępca w Biurze Oświaty — M. Tyszkiewicz; pracują różne stowarzyszenia społeczne, zorganizowane z myślą pogłębienia opieki i utrwalenia dobrych stosunków wśród uchodźstwa i rodzin wojskowych. Nie będzie więc źle, i spokojnie możemy myśleć o najbliższej przyszłości „polskiego Libanu”.

Zabiega o to usilnie „Związek Polaków w Libanie”, który zorganizował się ostatecznie w sierpniu (jakby na żniwa właśnie) i stowarzyszenie „Polska Rodzina Wojskowa w Libanie” — zorganizowane dla wzajemnej pomocy i rady z rodzin wojskowych, gdy ustała opieka wojskowa (we wrześniu, na jesień). Obie te organizacje skupiają całość starszego społeczeństwa polskiego i dzisiaj są prawdziwą ich ostoją, dają bowiem nie tylko opiekę moralną swo-

im członkom, ale kształcą ich i uczą. Toteż roi się w każdym ośrodku od kursów języków obcych, nauki szycia, haftu, rysunków, kreślenia, introligatorstwa itd. Pracują także w tym kierunku komitety uchodźców i koła różne, wśród których „Koło Prawników” działa i w zakresie naukowym. Wiadomo zaś od dawna, że w Bejrucie pracuje „Polski Instytut Wschodni” pod kierownictwem prof. Kościatkowskiego, a nie wiadomo jeszcze, że powstał i „Teatr Polski”, który właśnie na czas żniw rozpoczęła swą działalność.

Wre więc życie polskie w Libanie na wszystkich frontach, a gdy dodamy do tego akcję PCK i polskiej YMCA, oraz Bratniej Pomocy Studentów, to można powiedzieć, że ta jesień polska w Libanie była spokojna i miła, bo sporo było opiekunów ognisk, przy których polska gromada może się skupić i trwać.

E. J. Czerski

przede wszystkim przetrwanie, do emigracji — walka.

Rząd w Londynie pozwolił się tak usunąć w cień i ulega presji, że wielu swoich i obcych nie słyszy o jego istnieniu. A jednak pierwszym zadaniem Rządu Polskiego jest nie pozwolić, aby sprawa polska przestała być zagadnieniem międzynarodowym. Jego głos winien być słyszany wszędzie: Kraj i świat muszą wiedzieć, że Rząd Polski walczy. Tym bardziej nie powinien on trzymać się kurczowo formy gabinetu smutnych tradycji rządu Sikorskiego i Mikołajczyka, składających się z resortowych ministrów, według klucza partyjnego. Taka, pozbawiona treści, fikcja prowadzić musi nieuchronnie do skostnienia i paraliżu.

1) Rząd ten powinien rozumieć, że ciężar walki spoczywać musi na emigracji, która ma zdobyć dla Polski należne jej miejsce wśród narodów świata.

2) Zadaniem tego rządu jest: narzucenie opinii demokracji zachodnich wiary w możliwość oparcia stosunków międzynarodowych w Europie o silną Polskę, a tym bardziej przeciwstawienie się próbie wykreślenia Polski na dziś i na przyszłość przez jej sojuszników z rządu narodów i państw niepodległych.

Na Prezydencie Rzeczypospolitej spoczywa odpowiedzialność za to, aby rząd ten zdolny był do wykonania tak wielkiej historycznej roli... Dlatego naczelnym obowiązkiem Rządu jest nie utrudnianie, lecz przywrócenie Prezydentowi Rzeczypospolitej możliwości swobodnego i suwerennego sprawowania urzędu Głowy Państwa.

Ostatniemu żołnierzowi odebrano broń...

Ostatni żołnierz wolnej Polski zeszedł z pola bitwy i ostatniemu żołnierzowi wolnej Polski odebrano broń!

Legalny Rząd Polski, któremu cofnięto uznanie, musi więc działać tak, aby zachować wyraz wielkiego symbolu, który reprezentuje. Musi przeciwstawić się natarciom wrogów i presjom wiarołomnych przyjaciół.

Rząd, walczący w imię niepodległości Polski, nie może zagrzebywać się własnoręcznie pod rumowiskiem biurokracji. Racja stanu Polski nie może ustępować przed racją klucza partyjnego. Rząd Sikorskiego rozmi-

jał się z duchem narodu. Mikołajczyk zdradził tego ducha.

Obecny Rząd odrzucił tę zradę, ale z duchem Narodu Polskiego nie zdołał się zjednoczyć w tak silnym stopniu, aby dać wyraz równie silny i godny, jaki od początku dawał bohaterowski Kraj. Historyczna odpowiedzialność za to wszystko leży na Panu Prezydencie Rzeczypospolitej, uprawnionym do akcji i decyzji najwyższego rzędu przez konstytucję obdarzającą go kompetencjami, które nie mogą być ZMIENIONE, ani ZMNIEJSZONE pod swoich, czy obcych presją!

Nigdy nie przestaniemy bronić legalności Rządu Polskiego na emigracji i prawa do suwerennego, swobodnego sprawowania urzędu Głowy Państwa Polskiego, i dlatego też nie możemy stłumić głosów głębokiej troski, którą dyktuje nam sumienie...

Przechodzę z kolei do doniosłych spraw, rozgrywających się na gruncie naszym, tj. Stanów Zjednoczonych.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że tegoroczny zjazd Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia odbywa się w chwili dla życia naszego wielkiego kraju — przełomowej. Wybory — przed dwoma tygodniami odbyte — ujawniły jaskrawo ten przełom. Naród amerykański w naprawdę wolnych wyborach, kierowany tylko sumieniem i poczuciem dobra swego kraju, wypowiedział sąd o polityce, która była przez ostatnie lata prowadzona, oraz sąd o ludziach żywych i umarłych, którzy ją prowadzili.

Wyrok ten wydany jest nie tylko olbrzymią większością głosów, ale jest on też ostateczny.

Naród amerykański nie chce bolszewizmu ani żadnych z nim pak-tów. Nie chce komunizmu na wewnątrz, ani tyranii totalistycznej w Europie. Naród chce, aby zarówno tutaj, jak wszędzie na świecie, zapano-wała wolność prawdziwa, wolność amerykańska, szanująca prawo jednostki i prawo ludów. Ameryka chce być Ameryką Waszyngtona, Lincolna i Wilsona, a nie — Ameryką Roosevelta, a cóż dopiero Wallace'a!

To właśnie chcieliśmy w wyborach wypowiedzieć, również my, Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy w wielu stanach przyczynili się do należytej oceny dotychczasowej

polityki naszej Administracji.

Polityka, która pozwoliła panować się bezkarnie jawnym lub ukrytym aliantom bolszewickim, głoszącym najokrutniejszy, najbardziej cyniczny faszyzm świata, polityka, która dopomagała do opanowania przez ten faszyzm połowy Europy, do zniszczenia niepodległości Polski, Jugosławii, Czech i krajów bałtyckich do wydania na sowiecki łup — Chin, była na pewno polityką szaleńczą i samobójczą.

Wypowiedzenie się społeczeństwa w dniu 5 listopada jest wielkim krokiem ku odrodzeniu naszego kraju, ku podjęciu jego wielkich zadań na świecie i — ku właściwej polityce wewnętrznej.

Nie sądzmy jednak, iż zło, które się stało, że nieobliczalne straty materialne i moralne, jakie Ameryka poniosła przez kapitulację w Teheranie i Jałcie, zostało już naprawione, że zagłada Europy została powstrzymana a zagrożenie Stanów Zjednoczonych raz na zawsze usunięte.

Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia jest dumny z tego, że w pracy swej szedł zawsze drogą pionierską, że przeciwstawiał się fałszywym, w danym momencie panującym opiniom, gdy wydawały nam się one zgubne dla przyszłości Ameryki.

Pierwsi wołaliśmy o zagrożeniu Polski wtedy, gdy rządy amerykański i angielski twierdziły, że wszystko jest pomyślnie załatwione, kiedy Sikorski, a później Mikołajczyk, nazywali zdrajcami tych, którzy w to nie wierzyli.

My pierwsi mówiliśmy głośno, że przydenty Roosevelt odstąpił sprawy demokracji, że zaparł się karty atlantyckiej i "czterech wolności", że zaufał i fałszywie przecenił potęgę moskiewską i wydał na jej pastwę pół Europy.

Dzisiaj, jeśli nie wszyscy głośno mówią to samo, to — w każdym razie — wszyscy to myślą.

Z tej naszej tradycji płynie oczywiście obowiązek, aby i dzisiaj nie poddać się złudzeniom i nie poprzestać na tym, co się dokonało, co było rezultatem niezmiernego wysiłku obywateli amerykańskich, pracujących myślą i czynem dla zwycięstwa prawdy. Teraz musimy wyżyć wszystkie siły, aby tej potępionej polityce dawnej przeciwstawić nową — na innych, prawdziwie amerykańskich

kańskich zasadach opartą, aby była ona prowadzona /zdecydowanie i konsekwentnie, aby jej nie sabotowali pozostali jeszcze na urządach miłośnicy Jałty i entuzjaści Stalina.

Zerwać pakt jaltański, pociągając do odpowiedzialności tych, którzy powzięli zobowiązania, sprzeczne z honorem, interesem i konstytucją Ameryki — oto pierwszy krok, który musi być zrobiony na drodze do uzdrowienia polityki amerykańskiej i odrodzenia naszego kraju.

Na miejsce Jałty musimy postawić ład międzynarodowy, zgodny z prawem i sprawiedliwością — nie bolszewicką, ale naszą, amerykańską.

Musimy odrzucić — wszystko jedno jakimi środkami — bolszewików poza Lwów i Wilno, poza Kowno, Tallin i Rygę, poza Bałkany, poza to wszystko, co zagrabiono bezprawnie w spółce Stalina z Hitlerem. Oto — zadanie dalsze, bynajmniej nie fantastyczne, najzupełniej realne, które musi się stać celem polityki amerykańskiej. I nie wolno nam spocząć, dopóki cel ten nie zostanie uznany, póki nie zostanie wypełniony.

Gdyby jeszcze trzy lata temu powiedzieć, że pewnego ranka dowiemy się o samobójstwie Hitlera, a innego — o samobójstwie Goeringa, o powieszeniu Keitla, Franka i Ribbentropa, uważano by to za fantastyczne prorocтва. I otóż okazało się, że ta wizja rozgromu tak do niedawna potężnych Niemiec była znacznie bardziej realna, niż wszystkie obliczenia wszystkich bojaźliwych „mędrców”, którzy mówili o niemieckich przewagach, o słabości Ameryki, niedostatkach naszej armii i ułomnościach naszych żołnierzy.

Tak samo pewnego dnia może dowiedzieć się świat, że owa, rzekomo niepokonana, czerwona armia, rzekomo wielbiąca Stalina, marzy o jednym: żeby wreszcie zrzucić jarzmo najstraszliwszej tyranii, jaka kiedykolwiek gnębiła zawsze gnębiiony lud rosyjski.

I jednego dnia Tito, Dymitrow i Bierut tak przestaną istnieć, jak stali się pyłem Goering, Laval i Quisling.

Mówiąc, że ten cel jest do osiągnięcia, że Rosja sowiecka może być pokonana albo zmuszona do podporządkowania się lepszemu światu, nie chcemy przez to bynajmniej

powiedzieć, że stanie się to niejako samo przez się.

Daliśmy nowym naszym wybrancom, senatorom i posłom do Kongresu, mandat uzdrowienia Ameryki, a przez to urzędnicy świata naprawdę według zasad sprawiedliwości i demokracji. Musimy teraz walczyć o to, aby ten mandat został wykonany, aby nie skończyło się — jak to bywało w niedalekiej przeszłości — na słowach i obietnicach.

Nie zapominajmy ani na chwilę, że przede wszystkim uroczycie wobec Boga i ludzi przyrzekł prezydent Roosevelt odbudować Polskę całą i niepodległą. Mimo to, po sześciu

latach walki o wolność swoją i wolność świata, po utracie wielu milionów swych synów, po zburzeniu doszczętnym Warszawy, po zdobyciu Monte Cassino — Polska została okradziona z połowy swych ziem, oddana w niewolę moskiewską, a nieustraszona Armia Polska, ta właśnie spod Narwiku, Tobruku i Monte Cassino — rozbrojona i skazana na tułaczkę.

STWIERDZAMY, ŻE BRONIMY I BEDZIEMY BRONIĆ I WALCZYĆ O IDEALY I O ŚWIETE HASŁA, to jest — O WOLNOŚĆ AMERYKI I O PRZYWRÓCENIE CAŁOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

Koło Przyrodników im. M. Kopernika w Palestynie

Koło Przyrodników im. Kopernika powstało w Tel-Awivie w 1941 r., a w Jerozolimie: 28.I.1942 — z inicjatywy prof. dra Roupperta. Przewodniczącym Koła w Tel Avivie był prof. Rouppert, a w Jerozolimie dr St. Krupko.

Zadaniem Koła było:

- 1) umożliwienie przyrodnikom i rolnikom pracy naukowej,
- 2) wymiana zdań i przedstawianie wyników własnych prac na zebraniach naukowych,
- 3) budzenie zainteresowań naukami przyrodniczymi wśród szerokich mas uchodźstwa przez urządzanie odczytów popularnych, wycieczek krajoznawczych, pokazów oraz wydawanie pism naukowych.

Dla realizacji celu pierwszego utworzono w Tel-Awivie polską stację biologiczną i pracownię naukową oraz utworzono biblioteki rolniczo-przyrodnicze w Tel-Awivie i Jerozolimie.

Zgodnie z zadaniem Koła, wymienionym w punkcie drugim — zarówno w Tel-Awivie, jak i w Jerozolimie w pierwszych latach urządzano dwa razy na miesiąc posiedzenia naukowe oraz pokazy przyrodnicze lub odczyty popularne.

Realizując zaś punkt trzeci zadań Koła, w latach 1942-43 zorganizowano w Tel-Awivie Wyższe Kursy Rolniczo-Przyrodnicze, na których wykładali: mgr A. Bursa, A. Kotwiczynski, prof. Rouppert, M. Sągajłło i Br. Żelazowski. Za czas swego istnienia:

w latach 1942-1946 — Koło wydało następujące prace zbiorowe:

Nr I — „Mikołaj Kopernik”, r. 1942, I wydanie, r. 1943, II wydanie. Autorzy: K. Rouppert, Br. Żelazowski, Zawilec, L.S. Łukawiecka, A. Laskiewicz, L. Ludwinowski.

Nr II — „Leonardo da Vinci i jego zasługi na polu nauk przyrodniczych i lekarskich” r. 1942, autor — prof. dr A. Laskiewicz.

Nr III — „Kosmos”, r. 1942. Prace i przyczynki—autorzy: Ł. Jadwinowski, G.Wł. Teliga, A. Laskiewicz, A. Mazurkiewicz, J. Namysłowski, W. Stec, Rouppertowa, A. Kotwiczynski, St. Krupko, S. Grabianka, T. Pańkowski, K. Rouppert.

Nr IV — „Wszeczeńświat”, r. 1943. Autorzy: A. Laskiewicz, J. Spitzfogel, S. Grabianka, M. Sągajłło, S. Klug, J. Kwiatkowski, T. Stankiewicz, E. Hahnenbeni, T. Pańkowski, St. Krupko.

Nr V — „Przyroda”, r. 1944. Autorzy: St. Mazurkiewicz, L. Baranowska-Błotnicka, J. Radliński, St. Tkaczyk, St. Legeżyński, Al. Laskiewicz, W. Płoski, J. Loch, K. Rouppert, A. Bursa, Wł. Błotnicki, St. Krupko, W. Stec-Rouppertowa, R. Bębnek.

Nr VI — „Maria Skłodowska-Curie”, r. 1945. Autorzy: M. Sągajłło, D. Dąbkowska, S. Grabianka, K. Rouppert, Wł. Błotnicki, J. Romocki.

Nr VII — „Wiedza”, r. 1946. Autorzy: A. Bursa, T. Pańkowski, J. Namysłowski, A. Laskiewicz, J. Gryka, St. Legeżyński.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

PO „WYBORACH”

Metody rządzenia stosowane przez Hitlera w krajach okupowanych, w porównaniu z metodami Stalina—wedle zasad Lenina, wydają się jedynie barbarzyńskie i pierwotne. Prowadziły bowiem wyłącznie do fizycznej eksterminacji pewnych grup rasowych, nie odpowiadających wymaganiom „teorii eugenicznych” i „filozoficznych” Rosenberga. Metody sowieckie przewyższają niemieckie o całe piekło. Stalin bowiem oprócz eksterminacji fizycznej stosuje wszelkie metody, jakie prowadzą do kastracji kulturalnej i duchowej. Jest w tym pewien paradoks.

Materialistyczne Sowiety zmuszone są na drodze do swego celu

Redaktorem numerów I—VI był prof. dr Rouppert. Numeru VII — prof. dr Laskiewicz, gdyż na wiosnę 1945 prof. Rouppert wyjechał do Egiptu, a prof. Laskiewicz został wybrany przewodniczącym Koła w Tel-Avivie. W miejsce dra St. Krupko, który wyjechał do Unii Poł-Afrykańskiej, została wybrana przewodniczącą Koła w Jerozolimie, w grudniu 1943, pani Maria Sągajło.

Największą działalność Koło im. Kopernika rozwinęło w latach 1942-1943, i to zarówno w Tel-Avivie, jak i w Jerozolimie. Zależało to nie tylko od sił i zapału członków. Uchodźstwo, jeszcze niezbyt zmęczone długą tułaczką, interesowało się żywo szeregiem zagadnień.

Z biegiem czasu coraz to smutniejsze przewidywania przyszłości musiały wywołać pewną apatię, szczególnie w szerszych kołach uchodźczych. Najbardziej czynni działacze wyjechali. Rozjechała się również grupa oficerów, która brała żywy udział w pracach Koła. Pomimo że Koło Przyrodników im. Kopernika było stowarzyszeniem apolitycznym, jednak po uchwałach konferencji krymskiej, tak krzywdzących dla Polski, Koła zarówno w Tel-Avivie, jak i w Jerozolimie zaprotestowały przeciw tym uchwałom na specjalnych nadzwyczajnych walnych zebraniach. Władze Koła brały udział w zebraniach organizacji i stowarzyszeń oraz stronnictw politycznych polskich w Palestynie, uznających za jedyny polski legalny rząd — Rząd R. P. w Londynie.

uznawać przeszkody natury idealistycznej i przeszkody te pokonywać. Zasięg więc ich działania obejmuje pełnię życia ludzkiego. Dlatego też muszą sięgać wszędzie: do szkoły, do domu, do życia gospodarczego, do kościoła, muszą fałszować teksty podręczników, zmieniać fakty historyczne, muszą prowadzić wojnę z filozofią i nauką, opartą na przesłankach idealistycznych, jednym słowem — muszą wiązać na wszystkie możliwe sposoby życie krajów obcych ze swoim własnym.

Hitler dążył tylko do eksterminacji i do zamiany pozostałych przy życiu na analfabetów-robotników, żyjących w niewoli. Stalin zmierza do przekształcenia siłą, oszustwem i perswazją pod naciskiem terroru całych wielkich grup ludzkich na modłę sowiecką. Walczy o przyszłe pokolenia, walczy o ducha narodu — a raczej o to, żeby go nie było, niszczy fizycznie tylko to, co mu stoi w tej walce na przeszkodzie, mając zawsze na uwadze swój jedyny cel: stworzenie ze wszystkich narodów świata bezdusznej masy sowieckiej, kierowanej przez grupę wybranych. Cele Hitlera i Stalina byłyby więc w realizacji swojej mniej więcej jednakowe. Ale różnica w podejściu do nich zaznacza się bardzo wyraźnie: Hitler stwierdził z teutońską brutalnością i z niestychanym barbarzyństwem od razu, o co mu chodziło, Stalin zastania się z chytrością Azjaty najszczytniejszymi hasłami ludzkości.

Schemat taktyki sowieckiej jest już dzisiaj dobrze znany: zaczyna się zawsze od „woli ludu” i na niej się kończy. Za „ludem” stoi jego zorganizowana siła zbrojna, broniąca „po raz pierwszy zdobytej wolności i demokracji”. Taki jest schemat na zewnątrz. Czym jednak naprawdę jest dla komunistów ta „wola ludu”, jej „wolność i demokracja”, o tym mówi najlepiej katechizm taktyki komunistycznej opracowany przez Lenina, który na pierwsze miejsce wysuwa terror, kłamstwo i oszustwo jako metody działania.

„Wybory” w Polsce zakończyły pierwszy etap sowietyzacji, narzuconej siłą, bo rozpoczętej okupacją naszych ziem przez armię czerwoną. Ten pierwszy etap miał

dla świata lekki posmak pewnej nieformalności, który należało jak najszybciej usunąć, rzecz jasna, przez zaprowadzenie „stanu prawnego”, „legalizującego” stan faktyczny. Dlatego też odbyły się wybory — komedia przeznaczona przede wszystkim dla świata, która rozpoczęła sowietyzacji okres drugi, tym razem już „dobrowolny”. Od „wyborów” „sejm polski” jest już wykonawcą „woli ludu” i zgodnie z jego postulatami będzie zaciskał „legalnie” dla „dobra państwa i narodu” jarzmo sowieckie na karkach Polaków.

Stanowisko Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wobec tego nowego faktu bezprawia dokonanego na narodzie polskim za ich aprobatą pełne jest obłudy i perfidii. Jakąż bowiem ma wartość i jaki wpływ może wyrzucić na los Polski to retoryczne potwierdzenie przez rządy brytyjski i amerykański złamania przez reżim warszawski traktatów rozbiorowych z Jałty i Poczdamu? Niestety, reakcja anglo-amerykańska na „wybory” w Polsce była słabsza niż na „wybory” w Rumunii. Można to zrozumieć, jeśli się weźmie pod uwagę, że przez Rumunię płynie Dunaj i że kapitał angielski jest nadal zainteresowany w rumuńskiej nalcie. Te rzeczy grają dzisiaj dla Anglasasów o wiele silniej od elementarnej uczciwości w stosunkach międzynarodowych i od honoru własnego oraz narodów innych. Sprawy prosperity wewnętrznej zajmują ich o wiele intensywniej niż los narodów, które walczyły z nimi przeciw wspólnemu wrogowi. Ta błędna polityka szukania **tylko własnego bezpieczeństwa i tylko własnego pokoju**, zemściła się już straszliwie w roku 1939. Dzisiaj tę politykę można jeszcze zmienić. Można zmusić słabą Rosję do ustępstw, przede wszystkim do wycofania jej wojsk z Polski, Jugosławii, państw bałtyckich i z Finlandii. Taki krok, którego zażądać wini Anglosasi, całkowicie słuszny i sprawiedliwy, musiałby być poparty gotowością z ich strony do akcji zbrojnej, dla zniszczenia raz na zawsze groźby przyszłego konfliktu światowego.

POGĘLBIANIE ROZNIC

Podpisanie na początku lutego pięciu traktatów pokojowych w Europie, w czterech wypadkach nie

przyniosło odnośnym krajom ani pokoju, ani wolności, ani bezpieczeństwa. Siłą rzeczy nasuwa się pytanie, po co są te traktaty pokojowe dla Finlandii, Rumunii, Bułgarii i Węgier, skoro żadne z tych państw nie uzyskało na powrót niepodległości i suwerenności, utraconych na skutek działań wojennych Niemiec i Sowietów. Jedynie Włochy cieszą się dzisiaj wolnością, ale tylko dzięki temu, że nie leżą w sowieckiej strefie wpływów. Tak więc podpisanie tych czterech traktatów nie jest niczym innym, jak tylko potwierdzeniem koncepcji stref wpływów trzech wielkich mocarstw, stworzonej w Teheranie. Koncepcji tej za podstawę przyszłego pokoju na pewno przyjąć nie można.

Oto w wielkim skrocie najważniejsze postanowienia poszczególnych traktatów.

WŁOCHY

Suma odszkodowań, jaką mają zapłacić:
360.000.000 dolarów.

Ograniczenia wojskowe:

piechota — 185.000, carabinieri — 65.000, marynarka i lotnictwo — po 25.000.

Zmiany terytorialne:

Triest umiędzynarodowiony. Wenecja Julia i kilka wysepek na Adriatyku — Jugosławii. Doliny Briga-Tonda — Francji. Dodekanez — Grecji. Los kolonij — faktycznie utraconych — zostanie zdecydowany w ciągu roku.

RUMUNIA

Suma odszkodowań, jaką ma zapłacić:
300.000.000 dolarów.

Ograniczenia wojskowe:

piechota — 125.000, marynarka — 5.000, lotnictwo — 8.000.

Zmiany terytorialne:

Besarabia — Rosji, Południowa Dobruża — Bułgarii; odzyskanie od Węgier Transylwanii.

BULGARIA

Suma odszkodowań, jaką ma zapłacić:
70.000.000 dolarów.

Ograniczenia wojskowe:

piechota — 55.000, marynarka — 3.500, lotnictwo — 5.200.

Zmiany terytorialne:

zyskuje Dobrudżę od Rumunii.

WĘGRY

Suma odszkodowań, jaką mają zapłacić:
300.000.000 dolarów.

Ograniczenia wojskowe:

piechota — 35.000, lotnictwo — 5.000.

Zmiany terytorialne:

mały, ale bardzo ważny strategicznie przyczółek na Dunaju — Czechosłowacji; Transylwania — Rumunii.

FINLANDIA

Suma odszkodowań, jaką ma zapłacić:
300.000.000 dolarów.

Ograniczenia wojskowe:

piechota — 34.400, marynarka — 4.500, lotnictwo — 3.000.

Zmiany terytorialne:

provincia Petsamo i południowa Karelia — Rosji; bazę wojskową w Porkalla-Udd, która panuje nad Zatoką Fińską, zmuszona jest wydzierżawić Rosji.

SPRAWA NIEMIEC

W Londynie toczy się od szeregu tygodni konferencja zastępców czterech ministrów spraw zagranicznych, przygotowujących projekty traktatów pokojowych dla Niemiec i Austrii. Jak dotychczas, sprawa Niemiec nie ruszyła w ogóle z miejsca, w kwestii zaś Austrii zaznaczyły się normalne różnice między Anglosasami i Sowietami. Sowiety chcą okroić Austrię terytorialnie na rzecz Jugosławii, czemu Anglosasi oczywiście sprzeciwiają się zdecydowanie.

Sprawa Austrii nie przedstawia jednak wielkiego ciężaru gatunkowego. Problemem kluczowym jest kwestia niemiecka. Z projektów przedłożonych przez rządy wielu państw wynika, że grupa zachodnia

pod przewodnictwem Francji opowiada się bardzo mocno za rozbięciem Niemiec na szereg luźno sfederowanych jednostek politycznych, grupa zaś wschodnia, reprezentowana przez Czechosłowację, występuje w obronie koncepcji Niemiec scentralizowanych. Stanowisko „wielkiej trójki” jest dotychczas pełne ostrożnej rezerwy i ujawni się dopiero na konferencji moskiewskiej. Na uwagę oczywiście zasługuje niezwykle postawa grupy wschodniej, żądającej silnych Niemiec, zgodnie z wskazówkami Kremla, zabiegającego o względy wszystkich Niemców z powodów czysto taktycznych w szykującej się na dobre rozgrywce o los tego narodu między Wschodem a Zachodem.

Postawa ta jest wręcz paradoksalna. Pierwsze ofiary agresji niemieckiej: Czechosłowacja, Polska a za nimi Jugosławia żądają przywrócenia siły Niemcom, tym samym Niemcom, które na spółkę z Sowietami rozpętały drugą wojnę światową. Takie żądanie stoi w jaskrawej sprzeczności z interesami tych trzech państw oraz Francji a za nimi całej Europy. Dzisiaj jednak w Europie środkowo-wschodniej nie ma już interesów poszczególnych państw i narodów. Jest tylko jeden interes sowiecki, reprezentowany w równej mierze przez Moskwę, Warszawę, Belgrad, Budapeszt, Bukareszt, Sofię, Tiranę, Helsinki, Kowno, Rygę i Tallin.

O przyszłości Niemiec zadecydują Stany Zjednoczone. Głos Wielkiej Brytanii, pochłoniętej problemami wewnętrznymi i imperium brzmi w polityce zagranicznej, zwłaszcza tam gdzie dochodzi do rozgrywek z Sowietami, tak słabo, że ani Sowiety, ani Stany Zjednoczone najczęściej go nie słyszą. Wielka Brytania nie ma zresztą nic przeciw temu, żeby ciężar odpowiedzialności spadł na Amerykę, gdyż stanowisko socjalistycznego rządu wobec problemu Niemiec jest wyjątkowo trudne. Jakże można głosić hasła demokracji i socjalizmu wobec narodu morderców, który zhańbił hitleryzmem cywilizację zachodnią i osłabił przez nią głoszone hasła, również i wskutek powojennej postawy demokracji zachodnich wobec Sowietów.

Los Niemiec zależy właściwie od jednego człowieka. Jest nim nowy minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych — Marshall. Dlatego też wszystkie najmniejsze nawet po-

ciągnięcia Marshalla są uważnie obserwowane przez cały świat polityczny. Dotychczas tych pociągnięć było zaledwie kilka: jedno w sprawie Polski, po „wyborach”, gdzie Marshall zajął stanowisko stosunkowo słabe, rezerwując sobie na przyszłość, zależnie od rozwoju wypadków, zmianę tego stanowiska; drugie w sprawie rozmów rozrojenionych i kontroli atomowej, prowadzonych w łonie OZONU, gdzie Marshall wypowiedział się przeciw poglądom Sowietów, forsujących najpierw dyskusję nad ogólnym ograniczeniem zbrojeń, twierdząc, że projekt kontroli atomowej stoi na pierwszym miejscu w hierachii rozbrojeniowej; i trzecie, najmocniejsze, w sprawie protestu Mołotowa przeciw oświadczeniu wiceministra spraw zagranicznych Achesona, zarzucającemu Sowietom politykę agresji i ekspansji. Warto zacytować odpowiedź Marshalla, odrzucającą ten „protest” sowiecki:

„...Oświadczenie to nazwał Pan ordynarnym i wrogim oszczerstwem pod adresem Sowietów. Zgodnie z naszymi zwyczajami umiarkowane komentowanie spraw politycznych nie jest oszczerstwem i jestem pewien, że po namyśle nie będzie Pan poczytywał szczerości za wrogość”.

Słowa mocne i bezpośrednie. Oby tę samą linię zachował Marshall na konferencji moskiewskiej.

AGENTURA SOWIECKA W PALESTYNI

Claire Hollingworth, jerozolimski korespondent angielskiego pisma

News of the World, które posiada największy nakład ze wszystkich pism w Wielkiej Brytanii, doniósł niedawno, że Rafał Łoc, urzędujący w Palestynie w charakterze konsula generalnego reżimu warszawskiego, zebrał na rozkaz Moskwy „masę materiału” do wykorzystania przeciw Wielkiej Brytanii na Radzie Bezpieczeństwa, przy rozpatrywaniu problemu Palestyny w grudniu br.

Dnia 22 stycznia br., donosi ten sam korespondent, pierwsze dossier, zawierające odpowiednie dokumenty i fotografie zostało wysłane do Warszawy przez specjalnego kuriera. Zbieranie dodatkowych „dowodów”, rzekomo obciążających Wielką Brytanię trwa nadal. Panu Rafałowi Łocowi pomaga w tej jego konsularnej działalności cała ferajna, złożona z 28 ludzi albo, jeśli ktoś woli: „personel konsularny” oraz tak zwany — komitet słowiański, złożony z komunistów, bawiących w Palestynie jeszcze sprzed wojny.

Informacje swoje Claire Hollingworth opiera na doniesieniach ze źródeł najbardziej autorytatywnych. Można przypuszczać, że źródłami tymi w Palestynie mogą być tylko władze mandatowe. Nie trzeba dodawać, że informacje władz mandatowych odpowiadają prawdzie w stu procentach.

Wiadomość powyższa z pewnością nie zdziwi żadnego Polaka, choć u obcych, a zwłaszcza u Anglików może wywołać co najmniej zaniepokojenie połączone z pretensjami, do... Nie, nie do Polaków... tylko i wyłącznie do reżimu warszawskie-

go i, Szanowni Panowie Anglicy, do siebie samych. Takie bowiem na odzinku palestyńskim są skutki odebrania uznania legalnemu rządowi Rzplitej w Londynie i udzielenia egzekwatur agentowi sowieckiemu spełniającemu rozkazy Moskwy via Warszawa, w której rządzi grupa agentów, uznanych przez Wielką Brytanię za „rząd polski”. Co prawda kanadyjska afera szpiegowska rzuciła pewne światło na zadania sowieckiej służby konsularno-dyplomatycznej, ale tam wchodził w grę czynnik czysto sowiecki, tutaj zaś mamy do czynienia, w sposób przykładowy, z jedną z jego agentur. Niechże więc wypadek palestyński posłuży Anglikom za naukę. Niech zrozumieją, że wszędzie, gdziekolwiek znajdują się przedstawiciele tych, państw, które leżą za „żelazną kurtyną”, wszyscy ci przedstawiciele pracują wyłącznie dla Moskwy i na szkodę rządów akredytowanych. Tak samo, jak Łoc w Palestynie, w Londynie działał Strasburger, w Rzymie Kot, w Waszygtonie Winiewicz.

Żaden z tych panów nie posiada najstarszych nawet kontaktów z Polakami na obczyźnie. Żaden Polak na emigracji nie jest szpiegiem sowieckim, nic więc go nie może łączyć tutaj, w konkretnym wypadku, z sowiecką ekspozyturą. Obecność pana Łoca w Palestynie niczym nie jest usprawiedliwiona. Uchodźstwo polskie bojkotuje go i nie uznaje, nie ma bowiem żadnej wątpliwości co do jego prawdziwej działalności.

J.Z.K.

W niniejszym numerze :

OD WYDAWNICTWA

Z przyczyn od nas niezależnych (miejscowa sytuacja) numer niniejszy ukazuje się z opóźnieniem.

Zagadka Rosji — J.J., 17 września 1939 roku — F. Sławoj-Składkowski, relacja marszałka Śmigłego Rydza, list gen. Wiatra, oświadczenie W.T. Drymmera, Rząd i społeczeństwo — H. K., Polska w parlamencie brytyjskim, Religia poety — Rabindranat

Tagore, Poznajmy prawdziwą Rosję, Dzisiejsza młodzież w Polsce — S.L.H., Przemówienie — Henryk Kogut, Polskie zniwa i jesień w Libanie — E. J. Czernski, Przegląd wydawnictw — J. Z. K.